NUMER TRZECIOMAJOWY — 12 STRON

N O W O Ś Ć !

MSZALIK POLSKIEGO DZIECKA

z 24 barwnymi rycinami
Oprawa płócienna w kolorze niebieskim lub granatowym.
Cena 6/6 (w tym 6 d. na pomoc dzieciom polskim w Niemczech oraz 6 d. na przesyłkę).
Katolicki Ośrodek Wydawn.
V e r i t a s
12, Praed Mews, London, W.2

GAZETA NIEDZIELNA

CENA 9 PENSÓW

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. | LONDYN, 2 MAJA 1954 | NR. 18/262

„CZY PAN BÓG ROZUMIE PO POLSKU?"

Gdy dzieci polskie zaczynają się modlić w obcym języku, zdrowa opinia społeczeństwa winna wspierać wydawnictwa polskie, docierające do Polaków rozproszonych w świecie

LEŻY przede mną list od polskiego duszpasterza w jednym z wielkim ośrodków Polonii w Stanach Zjednoczonych. W liście jest takie zdanie: „Otrzymałem od Veritasu w Londynie ogłoszenie książki do nabożeństwa dla dzieci. (Chodziło o Mszalik polskiego dziecka — przyp. Red.) Niestety, wszystkie tu nasze dzieci, z małymi wyjątkami, nie modlą się z książeczek polskich".

Inaczej mówiąc, nasze to jest polskie dzieci modlą się już w obcym języku. Czy jeszcze długo będą one nasze?...

Powie ktoś zapewne: „Ano trudno, to przecież zwykły los emigracyj w następnych pokoleniach. Działają wpływy obcego środowiska i szkoły, ciągnie wyższy poziom materialny życia, kusi możność kształcenia się itd. itd. A mieszane małżeństwa, a ludzie zupełnie zagubieni w obcym otoczeniu?... To wszystko razem wzięte nieuchronnie prowadzi do wynarodowienia. A więc trzeba rzeczywistości patrzeć w oczy..."

„NIEUCHRONNY PROCES"?

Owszem, trzeba znać rzeczywistość, ale też i umieć ją należycie oceniać a tego nie można czynić nie mając ustalonego punktu widzenia. Dlatego zgódźmy się na wstępie, że będzie on polski i że będziemy patrzyli trochę dalej niż na koniec własnego nosa. Wtedy bowiem okaże się, że czym innym jest rzeczywistość a czym innym nasza krytyczna a więc czynna wobec niej postawa.

Zjawisko wynaradawiania się emigracyj jest faktem, ale nie tak prostym, nieuchronnym i koniecznym, jak go przedstawiają ludzie obcy nim zainteresowani i ci nasi, którzy te zdania bezmyślnie powtarzają: Wieloletnie już dzieje kolejnych fal naszej emigracji zarobkowej są tu pouczające, jeśli się chce z nich wyciągnąć wnioski na teraz i jutro.

Natomiast zjawisko emigracji politycznej i to na taką skalę, jak to po ostatniej wojnie obserwujemy, jest bodaj pierwsze w historii i już dziś można stwierdzić, że koleje tych rozmaitych grup emigracyjnych będą w znacznej mierze zależne również od woli i postawy świadomych swych celów emigrantów. A więc i od naszej postawy i naszej woli.

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI

Żyjąc na dobrowolnie wybranym i czasowym uchodźstwie, przebywamy w obcych środowiskach, które siłą rzeczy wywierają swe wpływy na nas i tym bardziej na młodym pokoleniu, które na obczyźnie musi swe życie urządzić. Ale przynależymy wszyscy do świadomej swej odrębności polskiej zbiorowości, która ma swe cele i dążenia, która się szczyci swą bogatą i starą kulturą i która ma własny



styl życia. Tu nie chodzi o wspominane przez starszych „dawne, dobre czasy", o przywiązanie do przemijających form i przebrzmiałych haseł, ale o coś znacznie ważniejszego, istotnego nie tylko dla nas w obecnym położeniu na świecie. Chodzi o coś, dla czego tu właśnie przebywamy na wygnaniu dobrowolnym i o co warto i trzeba walczyć.

„JAKO BARSZCZYKOWIE LETNI"

Czasy tych „zimnych" zmagań wymagają od ludzi wysokich kwalifikacyj zarówno intelektualnych jak i moralnych, mocy charakteru i wytrwałości nerwów. Trzeba wiedzieć, czego się chce, jakimi środkami się to osiągnie i trwać na obranej drodze. Przekonaliśmy się naocznie już nieraz, że los ludzi zezujących ku wszystkim możliwym koniunkturom bywa w końcu bardzo żałosny. Toteż trzeba i samemu umieć wybierać i wybrawszy umieć decydować o losie i wychowaniu swych dzieci, które powinny wiedzieć, że sprawa polska jest sprawą słuszną i dobrą i że Polakiem być — jednak warto.

Z tą naszą polską letniością w sprawach wielkich i słusznych walczył już Skarga, gdy pisał, że Polacy są: „jako barszczykowie letni, którzy rzeczy dobrych, świętych, Boskich, sprawiedliwych ani popierać ani gorąco odprawować nie mogą. Ani ciepli, ani zimni, ale rozmokli jako mokra kokosz się ruszają."

NA STRAŻY WIARY I MOWY

Nie obronimy naszej sprawy, jeżeli stracimy przyszłe pokolenia, które tu rosną na wychodźstwie, a stracimy je, jeśli one zapomną po polsku, jeśli stracą ten najważniejszy łącznik z pokoleniami i z Krajem, którym jest język polski. To sobie trzeba jasno i bez ogródek powiedzieć.

Język nasz jest ściśle związany z naszą odrębnością i z naszą kulturą narodową; tylko w nim możemy się w pełni wypowiadać i dawać wyraz naszym najgłębszym przeżyciom. Tylko w nim, w tym języku, którym mówimy z matką i ojcem, umiemy wznosić dusze do Boga a więc prawdziwie i szczerze modlić się.

Czyż nie zastanawia nas fakt, że przecież żyje jeszcze wielu ludzi, którzy pamiętają walkę o prawo do modlenia się po polsku dla polskich dzieci na naszej własnej ziemi i którzy zapewne z przekonaniem śpiewali i śpiewają słowa „Roty" Konopnickiej: „... nie damy pogrześć mowy", a przecież jakoś dziś godzą się z tym, że dzieci polskie żyjące w wolnym świecie zapominają po polsku. Zapominają, bo umiały, a tylko dzięki niedbalstwu własnych rodziców albo też dzięki słabości polskiej opinii stają się powrotnymi analfabetami.

„EMIGRACJA POWROTNYCH ANALFABETÓW"

Przed paru laty jeden z polskich publicystów wskazał na niepokojąco niski stan czytelnictwa polskich książek na emigracji w artykule, któremu dał tytuł: **„Emigracja polityczna czy emigracja powrotnych analfabetów?"**. Jakkolwiek pod względem czytelnictwa nieco się zmieniło na korzyść, warto się nad tym pytaniem w innym sensie i dzisiaj zastanowić.

Gdyż ciągle jeszcze najbardziej tragiczny jest właśnie ów powrotny analfabetyzm, to przepadanie polskich wysiłków wychowawczych i marnotrawienie dobrej woli. Cóż z tego, że się uchodźca polski ożeni z rodaczką i że swe dzieci do czasu chowają po polsku, kiedy pewnego dnia dziecko idzie do przedszkola a potem do szkoły i rodzice zaczynają uważać, że ich zadanie się skończyło. Powierzają je w zupełności obcym, często nawet do pierwszej Komunii przygotowuje się polskie dziecko w obcym języku i ten tak ważny moment w jego życiu nie wiąże mu się z własnym polskim domem.

Gdy dziecko wraca ze szkoły do domu, rodzice a zwłaszcza ojciec nigdy nie mają dla niego czasu, aż pewnego dnia spostrzegają, że dziecko jest im coraz bardziej obce, że tracą wspólny z nim język i to dosłownie, bo dziecko zaczyna coraz gorzej mówić po polsku.

Przecież oni tego nie chcieli, tylko tak się jakoś złożyło, bo nikt nie przestrzegł, nie poradził, nie pomógł. Bo nie mieli łączności z innymi Polakami, nie mieli polskiej gazety ani książki do pomocy, nie było elementarza, czytanki, katechizmu, mszalika, pisemka dla dzieci, bo im nikt nie pokazał, nie posłał.

GINĄCE W PUSTYNI STRUŻKI

Może za mało uwagi zwracamy właśnie na rodziny polskie lub takie, gdzie jedno z rodziców jest Polakiem — zagubione w obcym otoczeniu. Jeden z polskich ludzi pióra, mówiąc o tym, określił to zjawisko słusznie, że są to jakby coraz cieńsze strużki wody, zwolna gubiące się w piaszczystej pustyni obcości. Je właśnie trzeba odszukiwać, aby je zasilać ze źródeł polskości i aby je potem włączyć w prąd naszych narodowych dążeń.

Zadanie to nie tylko dla społecznej oświaty, ale dla wszystkich, którzy gdziekolwiek natykają się na tych zagubionych rodaków, zwykle bardzo żywo reagujących na wszelką okazaną im pomoc i niezwykle za nią wdzięcznych, gdyż dopiero ze swego oddalenia i osamotnienia należycie oceniają oni dobrodziejstwo życia w łączności ze swoimi i po swojemu. Bo jakkolwiek bardzo wiele zależy od rodziny polskiej, gdy chodzi o utrzymanie wiary i mowy, to jednak rodzinie tej trzeba pomóc w jej wysiłkach.

PRAWDZIWI INTELIGENCI

Jak dalece sięga wpływ rodziny i rodziców nawet niewykształconych świadczy taki fakt. Spotkałem kiedyś młodego urzędnika francuskiego, który widząc me papiery, zagadnął mnie nienaganną polszczyzną. Poznałem go potem bliżej i dowiedziałem się, że urodzony we Francji jako syn emigranta-robotnika skończył tam jak i jego bracia, szkoły i uniwersytet, ale nigdy nie spotkał się z trudnościami dwujęzyczności, gdyż tak się już ułożyło, że w szkole było po francusku a w domu po polsku. Ich rodzice mieli na to czas. Ojciec nadto objeżdżał po pracy polskie osiedla w okolicy i zbierał dzieci na naukę polskiego języka, religii i historii.

Toteż nic dziwnego, że ów młody Polak mówiąc o swych

(Dokończenie na str. 2)

KALENDARZYK

MAJ 1954

2 n. 2 po Wielk., Zygmunta
3 p. N.M.P. Królowej Pol.
4 w. Moniki wd., Floriana
5 ś. Opieki św. Józefa
6 c. Jana Ap. i Ew.
7 p. Benedykta P.
8 s. Stanisława. Michała

FAZY KSIĘŻYCA
Niedziela 2 maja
Nów

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA OFIAR NR 17

R. i Z. Moys (dla chorego dziecka) 10 s., H. Ł., Chiswick 6 s., R. Giemza 10 s., J. Gorgol 3 s., „Drucik" — B. B. z East Moor 10 s., B. Bibik, Woodlands Hostel £ 4.10.0, K. Cicha 5 s., E. G. z Romford 10 s., Czytelnik z Harrow, Middlesex £ 1.0.0, F. Rozalia £ 1.0.0.

Razem £ 9.4.0.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

W dalszym ciągu ofiary nadesłali:

Z Londynu: Z. Rzadkiewicz £ 1; N.N. £ 1; B. Wołoszczuk £2; Jan Mrowiński 10 s.; W. i S. Makarewicz £ 1.10.0; Stanisławostwo Jóźwiakowie £ 10; T. Błaszak £ 3; N.N. £ 1; K. O. £ 1; M. Tomaszewski £ 1; E. Tomaszewski £ •1.

Spoza Londynu: Leon K., Ipswich 5 s.; A. Kmiecik, New Sawley 8 s.; Adolf Gandecki, Huddersfield 10 s.; Stanisław Sówka, Brandon £ 1.

Bóg zapłać!

SŁOWO BOŻE

DRUGA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

LEKCJA
(I Piotr 2, 21-25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady jego. A on grzechu się nie dopuścił, ani też zdrada nie powstała w ustach jego. Gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy umarłszy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

EWANGELIA
(Jan 10, 11-16)

W on czas: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

OFIARA MSZY ŚW.

MODLITWY U STOPNI OŁTARZA

Budowę Mszy św. można przyrównać do starochrześcijańskiego domu Bożego, który się składał z dwóch części: przedsionka i właściwej świątyni. Podobnie i Msza św. dzieli się na dwie wielkie części. Są one mocno ze sobą związane mimo pewnego przedziału.

Pierwsza, to przygotowanie do właściwej ofiary, czyli część wstępna, zwana Mszą katechumenów, brali w niej bowiem udział w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ci, którzy się do Chrztu św. przygotowywali.

Druga część, to właściwa Msza ofiarna.

Przygotowanie w części pierwszej polega na służbie Bożej modlitewnej, na uważnym słuchaniu słowa Bożego, oraz na pouczeniu, Wszystko to poprzedza jeszcze krótki wstęp, niby przedsionek. Są to modlitwy u stopni ołtarza. Stanowią one ostateczne przygotowanie kapłana i wiernych.

Niegdyś kapłan odmawiał te modlitwy prywatnie nim do ołtarza przystąpił. Dziś zaczyna je od uroczystego nakreślenia znaku Krzyża świętego. Kapłan żegna się, mówiąc: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, wzywając Boga Stworzyciela, Boga Odkupiciela i Boga Ducha Świętego, Który nas łaską swą uświęca, pobudzając do służby miłości i uwielbienia.

Ostatnie słowo: Amen — Niech się tak stanie — stwierdza zupełną zależność człowieka od Boga. Znak Krzyża św. w dzisiejszej formie obejmujący czoło, piersi i ramiona zastąpił dopiero w XI wieku dawne kreślenie wielkim palcem krzyża na czole i na piersiach. Stwierdzamy nim naszą przynależność do Chrystusa-Odkupiciela, a słowa są uroczystym wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w chwili, gdy kapłan przystępuje do spełnienia najważniejszej ze wszystkich czynności: ofiary Mszy św.

Teraz kapłan odmawia psalm 42: Judica me Deus — Osądź mnie, Boże i rozeznaj sprawę moją...

W psalmie tym natchniony król-prorok Dawid wzywał Pana zastępów, by go obronił przed pościgiem nieprzyjaciół i przywiódł na górę świętą Syjon do swych ołtarzy. I dusza grzesznika, którą ściga nieprzyjaciel zbawienia i pokusy napastujące, przezwycięża smutek ufna w pomoc i opiekę Bożą.

Wiersz: ...i przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją... powtarzany przed i po odmówieniu psalmu a stąd nazwany antyfoną — zawiera w sobie krótko ujętą treść psalmu.

Treścią bowiem chrześcijaństwa jest Bóg mający w sobie z istoty swej pełnię wszystkich elementów młodości, niezniszczalnej i wiecznej, pełnej życia, pełnię niczym nieskażonej radosnej świeżości. Tu tkwi źródło chrześcijańskiego optymizmu i chrześcijańskiej radości życia.

W taki nastrój wprowadza nas Kościół na progu ofiary Mszy św.

M. D.

„CZY PAN BÓG ROZUMIE PO POLSKU?"

(Dokończenie ze str. 1)

rodzicach z miłością i szacunkiem stwierdził, że mimo braku wykształcenia byli oni prawdziwymi inteligentami.

Wtedy mimo woli przypomniał mi się pewien emigracyjny działacz społeczny, który wygłaszał długie i uczone zdania o ujemnych skutkach dwujęzyczności na psychikę i umysłowość dziecka, a któremu obecny przy tym, niedawno przybyły z kraju człowiek tak odpowiedział:

— Jako ojciec zapewniam pana, że nie jest nieszczęściem dla dziecka, gdy to co myśli musi umieć powiedzieć w dwu różnych językach.Znacznie jest gorzej, gdy dziecko w jednym swoim języku co innego myśli, a co innego musi mówić.

Tym bolesnym rozdwojeniem płaci młodzież w Kraju. Nauka własnego języka na emigracji wypada znacznie taniej.

ROLA NASZEJ OPINII

Gdy corocznie z początkiem maja zwykliśmy robić przegląd naszych wysiłków oświatowych i ambitnych planów na przyszłość, pamiętamy, że mamy obowiązek nie tylko ofiarności na cele polskiej oświaty, ale i tworzenia czujnej i zdrowej polskiej opinii, która się będzie domagała przemyślanego programu wychowania młodego pokolenia na uchodźstwie i utrzymania jego polskości. Tej pracy nie można sobie wyobrazić bez pracy wydawniczej i wydawnictw polskich docierających do wszystkich zakątków świata, gdzie są Polacy. Nasza polityka wydawnicza musi być celowa i odpowiadać istotnym potrzebom życia narodowego na uchodźstwie. Zdrowa opinia winna tej pracy stawiać zadania, ale też stwarzać jej potrzebę i wspierać ją.

W książce wydanej niedawno przez francuski Instytut Studiów Demograficznych i pisanej z punktu widzenia interesów francuskich, wymagających możliwie pełnej asymilacji imigrantów, autorzy jej zajmują się przystosowaniem się Polaków do życia w tym kraju. Jako czynniki hamujące asymilację wyliczają: naukę w ojczystym języku, kościół i księży-rodaków, korespondencję z krajem, własne radio i prasę, stowarzyszenia i kultywowanie tradycji narodowych.

Wnioski należą do nas.

A z ich realizacją trzeba się spieszyć, bo czyż nie jest to poważnym ostrzeżeniem, iż gdy się na uchodźstwie pojawiają pierwsze większe i specjalne wydawnictwa dla polskich dzieci, niektóre z tych dzieci już nie umieją z nich korzystać. Trzeba więc, aby powstała mocna polska opinia, że się nie wstydzimy po polsku z Bogiem rozmawiać i że każde dziecko polskie modli się tylko po polsku.

◆

Opowiadano mi niedawno takie zdarzenie: Pewna Irlandka, która córkę wydała za Polaka, spostrzegła pewnego dnia w jego ręku polski mszał. Zaciekawiona oglądnęła go, a oddając zapytała żartobliwie:

— Słuchajno-no, Stak, a czy też Our Lord zrozumie ciebie po polsku?

A ów Stach, uśmiechnąwszy się powiedział:

— O z pewnością, Mummy, — bo nas Polaków Pan Bóg najlepiej rozumie po polsku.

J. Cz.

Na aresztowanie Kard. Wyszyńskiego

Stanąłeś w progu celi jak w progu przeznaczeń,
pchnął Ciebie w mrok więzienia żołdak bez litości —
jesienna ziemia polska wstrząsnęła się płaczem,
gdy został splugawiony Kardynał Miłości.

W ciszy kościołów wiejskich pod stopami krzyża
upada na kolana rozpacz ludzi starych
i Chrystus dłoń kamienną ku cierpiącym zniża,
by dotknąć Cię swym znakiem — Kardynale Wiary.

Lat wiele prowadziłeś naród słowem Boga,
stawiałeś mężne czoło kremlowskim mordercom —
dziś prowadzi Cię twarda na Golgotę droga
Kapłanie Chrystusowy — Kardynale Serca.

Oto synowie Twoi — dzisiaj rozproszeni —
ku Bogu z obcej ziemi wznosim Gorzkie żale,
aby się ulitował i los Ci odmienił,
byś znów prowadził naród — dzielny Kardynale.

W ciszy obcych kościołów pod stopami krzyża
upada na kolana błaganie bez wiary,
by Chrystus dłoń litosną ku cierpiącym zniżył
i chronił Cię od złego — Kardynale Wiary.

• Józefa Radzymińska

NOWE CENY

10 v. po 1 gr. STREPTOMYCYNY ... ... £ 1. 6.0
25 amp. WITAMINY B12 po 50 mgr. 14.0

Ceny z opakowaniem i przesyłką.

APTEKA GRABOWSKIEGO

175, DRAYCOTT AVE., LONDON, S.W.3. Tel. KEN 0750

KRONIKA Katolicka

PAPIESKIE ORĘDZIE WIELKANOCNE

Wobec wielotysięcznych tłumów, zebranych w Niedzielę Wielkanocną na placu przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie, Ojciec św. Pius XII wygłosił wielkanocne orędzie do narodów chrześcijańskich i stwierdził, że pokoju nie można „budować na wzajemnym terrorze, lecz jedynie na chrześcijańskiej zasadzie powszechnej miłości".

„...Rok po roku wzrasta wśród narodów świata lęk i trwoga wobec niebezpieczeństwa trzeciej wojny światowej i strasznej przyszłości, wydanych na łaskę nowych niszczycielskich broni niespotykanej gwałtowności, powiedział Papież. Z naszej strony, niezmordowanie dążyć do tego będziemy, by — za wyjątkiem obrony własnej — doprowadzić przy pomocy międzynarodowych umów do skutecznego zakazania atomowej, biologicznej i chemicznej wojny." Papież podkreślił, że w świetle zmartwychwstania kierownicy narodów powinni zrozumieć, iż pokoju nie można budować na terrorze, lecz na powszechnej miłości, a szczególnie na dobrowolnie stosowanej sprawiedliwości i wzajemnym zaufaniu.

Po zakończeniu przemówienia, Ojciec św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego „Urbi et Orbi". Głos Papieża był donośły i zdecydowany, a ruchy były energiczne, co wskazuje, że w zdrowiu Papieża następuje szybka poprawa. Największe od czasów wojny tłumy, zgromadzone z całego świata, zgotowały Ojcu św. spontaniczną owację.

„Kuźnica Kapłańska", dwutygodnik „księży patriotów" prowadzi na swoich łamach pouczenia metodyczne na temat wplatania do czynności duszpasterskich motywów propagandowych na rzecz sloganów reżymowych. W numerze ostatnim zajęto się z kolei sprawą ogłoszeń kościelnych, zarówno wygłaszanych z ambony, jak i tych, które proboszczowie wystawiają w gablotkach kościelnych przy wejściu i zwrócono uwagę, iż ogłoszenia te mogą być wyzyskane również dla aktualnych problemów wewnętrznokrajowych przez zachęcanie ludzi do uczestniczenia w różnych pracach, które w danej chwili są propagowane przez reżym. „Patrioci" twierdzą, że taka akcja jest obowiązkiem patriotycznym wobec „ludowej Ojczyzny".

◆

Katolicka ludność miasteczka Trnava w Słowacji odniosła zwycięstwo nad komunistycznymi tyranami, przeprowadzając uroczysty kościelny pogrzeb ks. prałata Augustyna Raski, który był proboszczem jednej z parafii w Trnawie, założycielem katolickiego stowarzyszenia młodzieży „Orzeł" i w ciągu dziesięciu ostatnich lat kilkakrotnie więziony przez komunistów. Zmarł on ostatnio w więzieniu podczas tortur.

Gdy ludność dowiedziała się o jego śmierci, zażądała wydania ciała i przeprowadziła tak powszechną demonstrację, że komuniści zmuszeni byli wydać zwłoki zmarłego kapłana. Urządzono publiczny pogrzeb, w którym wzięło udział 20.000 ludzi, czyli prawie cała ludność miasta Trnava. Męczennik komunistycznej tyranii pochowany został na cmentarzu katolickim. Jego pamięć jest symbolem męczeństwa za Wiarę. (IC)

GAZETA NIEDZIELNA

Niedziela, 2 maja 1954

PODWÓJNE ŚWIĘTO TRZECIEGO MAJA

Najbardziej radosny z całego roku miesiąc witamy, niemal na samym wstępie, pogodnym świętem narodowym 3 maja. Obchodzimy tę rocznicę Konstytucji 1791 roku jako święto wytworzenia się nowoczesnego narodu, w którym wszystkie warstwy społeczne zostały uznały za jego składowe części. Wyrzeczenie się niepodzielnego przywileju władzy, jaki w rozwoju dziejowym, od piętnastego wieku, przypadał wyłącznie warstwie szlacheckiej, dokonało się w Polsce, w przeciwieństwie do innych krajów, aktem woli samej szlachty, bez rozlewu krwi. Ten braterski ruch, w jakim dokonane zostało wielkie dzieło Konstytucji 3 majowej przepoił całą jej dalszą tradycję. Może nigdy, jak w tym radosnym dniu, nie odczuwa się tak wyraźnie jedności moralnej, jaką stanowi naród. Może nigdy tak, jak w święto majowe, nie przejawia się moc polskości, której główną treścią jest umiłowanie ojczyzny nie dlatego, że jest wielkim narodem, że była potężnym państwem, ale przede wszystkim dlatego, że jest naszym wspólnym dobrem moralnym, że pociąga nas swoim stylem życia, że jest taka matczyna. Ona potrzebuje naszej, a my potrzebujemy jej miłości.

Tak głęboki sens uczuciowy rozumieli dobrze biskupi polscy, gdy po odbudowaniu państwa zwrócili się do Stolicy Apostolskiej o wyznaczenie święta Królowej Korony Polskiej właśnie na dzień 3 maja. Miłość, z jaką od wieków odnoszą się Polacy do Matki Zbawiciela i cudowna opieka, którą z matczyną miłością otacza nasz naród Maryja, szczególnie nadaje się do podkreślenia w tym święcie majowym. Tak więc miesiąc poświęcony czci Najświętszej Maryi Panny obchodzi się w Polsce u samego początku świętem Jej orędownictwa. Może Polak być letnim w swej wierze, może mieć słaby charakter ulegający wszystkim pokusom, lecz gdy nadejdzie godzina próby, daje zawsze dowody, jak głęboko w jego duszy tkwi wiara w nieustanną opiekę Niepokalanej i Wniebowziętej Królowej Polski. Uświetnienie rocznicy majowej świętem Patronki naszej Ojczyzny nadaje głębszy sens świętu narodowemu opatrując go sankcją sakralną.

Gdy we Francji święto narodowe ukształtowania się nowoczesnego narodu obchodzi się jako rocznicę jednej z najkrwawszych rewolucji, w Polsce to święto obchodzi się w duchu miłości. Nigdzie może, jak w stolicy nie odczuwało się braterskiej więzi, która łączyła i tych, co ciągnęli z Mszy św. na ruinach nigdy nieukończonej świątyni Opatrzności w Ogrodzie Botanicznym i tych, co wracali z oficjalnych obchodów i tych, co zbierali na Macierz Szkolną z tymi, co skromne domki na przedmieściach stroili barwami narodowymi i zielenią. W kościołach przed ciemnym obliczem Częstochowskiej rozlegał się śpiew „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie", a w sercach odbywało się misterium poczucia jedności narodowej.

Dziś, na obczyźnie, trzeba jeszcze szczerszej i gorliwszej modlitwy i jeszcze większego poczucia jedności moralnej, byśmy nie poszli w rozsypkę, lecz byli zdolni przyczynić się do odzyskania Ojczyzny — Królestwa Maryi.

P. J.

NOWOŚĆ TYGODNIA

PIERWSZY PREMIOWY TOM BIBLIOTEKI POLSKIEJ

KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „V E R I T A S"

BIBLIOTEKA POLSKA

WACŁAWA BOROWEGO

ANTOLOGIA LIRYKI POLSKIEJ

Pięć wieków poezji polskiej od Kochanowskiego do Staffa

● Stron 498 ● Piękna oprawa płócienna ● Cena 30/- + 6 d. za przesyłkę ●

Już do nabycia: Już do nabycia:

VERITAS F. P. CENTRE, 12, PRAED MEWS, L O N D O N W. 2.

oraz w księgarniach polskich

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

A CO W EUROPIE?

Oczy są obecnie zwrócone na rozpoczęty 26 kwietnia zjazd w Genewie, dotyczący spraw Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza Korei i Indochin. Zanim jednak tam coś się... zarysuje lub ...pęknie, nie trzeba też zapominać o sprawach europejskich. I one bowiem nie śpią, a tylko po swojemu się ślimaczą, bo takiego trybu rozwoju nabrała główna na razie w Europie sprawa tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej, której układ wstępny podpisano dwa lata temu, w maju 1952, a która odtąd stale utyka.

Ośrodkiem oporu przeciw wejściu w życie układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej jest Francja, a powód oporu jest dwojaki:

1. Francja (a zresztą i inne kraje uczestniczące w zamierzonym układzie) od początku wytyka jako jego podstawową wadę, że obejmuje on tylko państwa lądowe zachodnio - europejskie (Francję, Włochy, Belgię, Holandię, Luksemburg i ...Niemcy), a Wielka Brytania i St. Zjedn. Ameryki pozostają na boku, co bardzo zwiększa miejsce i wagę Niemiec w zespole.

Pierwotne oświadczenia i zobowiązania Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych złożone w chwili wstępnego podpisania układu przed dwoma laty i nawet już zatwierdzone w lecie 1952 parlamentarnie w obu tych mocarstwach, nie wydały się wystarczające. Otóż obecnie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wzmocniły swe zapewnienia i zobowiązania ścisłego współdziałania z zespołem Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Wielka Brytania uczyniła to w umowie podpisanej 13 kwietnia w Paryżu z sześcioma państwami Wspólnoty. Stany Zjednoczone uczyniły to w orędziu Prezydenta Eisenhowera przesłanym 15 kwietnia do tychże sześciu państw. Zapewnienia są tu i tam wzmocnione, ale przeciwnicy Europejskiej Wspólnoty Obronnej we Francji nadal twierdzą, że te... zapewnienia ciągle jeszcze nie dają... pewności.

2. Francja również od początku wskazuje, że postanowienia zamierzonego układu odbierają sile zbrojnej francuskiej samodzielność, a zarazem niedość ściśle wiążą Niemcy w możności uzyskania przewagi. Aby te wady uchylić, przeciwstawiła Francja w końcu roku 1952 tzw. protokoły dodatkowe, które zmieniają wcale znacząco szereg postanowień układu wstępnie podpisanego w maju 1952. Rzecz w tym, aby, staraniem W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, Niemcy, które opowiadały się stale przeciw tym zmianom, (a same u siebie doprowadziły już do końca przyjęcie umowy przez podpisanie jej jako ustawy obowiązującej, przez prezydenta Heussa 30 marca), przyjęły te protokoły dodatkowe. I znowu nawiasem mówiąc, przeciwnicy Europejskiej Wspólnoty Obronnej we Francji twierdzą, że zmiany przeprowadzone protokołami dodatkowymi nie wystarczają.

W każdym razie, wskutek tych nowych uwzględnień oporu Francji, liczba przeciwników Europejskiej Wspólnoty Obronnej może zmaleć we Francji.

S A A R A

Stanowczym warunkiem Francji w sprawie Europejskiej Wspólnoty Obronnej, również wysuniętym na przejściu 1952/3, jest zrzeczenie się przez Niemcy żądania powrotu obszaru Saary do obszaru Niemiec. Przewiduje się natomiast tzw. europeizację Saary, tj. uznanie jej za odrębną jednostkę państwową, związaną odpowiednimi układami zwłaszcza gospodarczymi z Francją. W ostatnich miesiącach toczą się w tej sprawie narady m. in. na podstawie wniosku holenderskiego.

Otóż kanclerz dr Adenauer, przemawiając 30 marca na zebraniu swego stronnictwa chrześcijańsko - demokratycznego w Bonn, wymienił jako warunek załatwienia sprawy Saary w duchu tzw. europeizacji:

„...nie może to przesądzać sprawy wschodnich granic Niemie."

W ten sposób z możliwością zrzeczenia się Saary powiązał kanclerz stanowisko Niemiec przeciw granicy na Odrze i Nysie.

ODRA - NYSA

Na takim tle szczególnie uderzające były słowa, wypowiedziane ostatnio przez b. prezydenta Francji, p. Vincent Auriol'a, który piastował ten urząd do końca roku 1953, a obecnie ogłosił (we Francji w „France-Soir" a w Wielkiej Brytanii w „The Daily Telegraph" w połowie kwietnia) swe poglądy w tych właśnie sprawach.

Powiedział on, że w Poczdamie w r. 1945 popełniono błędy. Wymienił uwzględnienie polskich żądań w sprawie granicy Odry-Nysy i przesiedlenie ludności. Wyraził pogląd, że ...Rosja powinna przedstawić Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii, które były w Poczdamie, oraz Francji, której tam nie było, nowe wnioski w tej sprawie.

Głos to we Francji dziś odosobniony, ale nie byle jaki.

St. St.

Z POLSKI

PROPAGANDOWY FILM REŻYMU

Centrale filmowe reżymu przystępują do produkcji nowego filmu propagandowego. Jest to długometrażowy film fabularny, osnuty na opowiadaniu komunistycznego pisarza Mirosława Żuławskiego pt. „Opowieść atlantycka".

Ma to być film wyrażający sowiecki punkt widzenia w zakresie polityki międzynarodowej. Miarą, jaką przywiązują komuniści do tego filmu jest fakt, iż reżyserię jego oddano najlepszej specjalistce filmowej reżymu, Wandzie Jakubowskiej.

Akcja „Opowieści atlantyckiej" ma się rozgrywać w różnych punktach globu: w Berlinie, w Paryżu, oraz w Wietnamie, gdzie toczą się krwawe walki z najazdem komunistycznym. Tezą filmu będzie twierdzenie, że tylko Sowiety prowadzą politykę pokojową na świecie, podczas gdy wszystkie kraje ze Stanami Zjednoczonymi na czele dążą do rozpętania trzeciej wojny światowej. (IC)

„OBROŃCY POKOJU" OBRADUJĄ

W związku z przygotowaniami do konferencji genewskiej oraz w związku z sowiecką propozycją przystąpienia do NATO, odbyła się w Warszawie w dniu 7 kwietnia br. specjalna konferencja „Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju". Przewodniczącym tej organizacji jest komunistyczny pisarz i publicysta Jarosław Iwaszkiewicz.

Na konferencji omawiano stanowisko polskich obrońców pokoju wobec zbiorowego układu bezpieczeństwa Europy oraz roztrząsano polecenia Drugiego Zjazdu Partii Komunistycznej. Konferencja dała komunistom nową okazję do atakowania Ameryki i krajów zachodnich pod pozorem obrony pokoju. W konferencji brali udział również delegaci „patriotycznego duchowieństwa" i reżymowych katolików świeckich. (IC)

REŻYM DALEJ ZAKŁADA KOŁCHOZY

Prasa komunistyczna ogłasza, że w województwie poznańskim założono 1.100-ną spółdzielnię produkcyjną, czyli kołchoz rolny. Ta nowozałożona spółdzielnia znajduje się w gromadzie Wielonek w powiecie Szamotuły. W woj. wrocławskim ma już istnieć 1.524 kołchozy.

Usiłowania zakładania nowych kołchozów, szczególnie w województwach centralnych i wschodnich, idą po linii zapowiedzi Bieruta, który domagał się tworzenia kołchozów na terenach centralnej Polski, gdzie ich dotychczas było niewiele. (IC)

FRASZKA

NIE MA RADY NA PRAWDĘ

Jak powiada przysłowie,
Prawda jak oliwa
Nie ostanie na spodzie,
A na wierzch wypływa.

Wypłynęła i widać
Kto taki jest winien
Potępieńczej niezgodzie
Polaków w Londynie.

I widać, czyją małość
Jakieś ciemne siły
Na tułaczym sztandarze
Polski zawiesiły.

Nie ma rady na prawdę,
Na wierzch się dobywa,
Nawet jak ta bolesna,
i jak ta w s t y d l i w a.

Sęp

TAJEMNICA SPOWIEDZI



POWIEŚĆ

JÓZEF SZPILMAN

28)

— Nie, nie, co pan myśli? Sądzi pan, że ja jestem plotkarką? Nie zna mnie pan! Nie powiedziałam o tym żywej duszy!

— Ale pani widziała, jak pani Blanchard wchodziła do klasztoru. Która godzina mogła być wtedy?

— To mogę powiedzieć na pewno. Właśnie biła dziesiąta. Pozdrowiła mnie i zapytała, czy ksiądz Montmoulin jest sam, a ja odpowiedziałam:

— Samiuteńki! Bo matki jego już nie było.

— Czy jego matka miała w ręku jaką torbę lub koszyk, gdy odchodziła?

— Tak, proboszcz dał jej torbę; zdaje mi się, że tam była bielizna, którą wzięła do reperacji.

— Czy torba była ciężka, czy też lekka?

— Tego nie wiem. Chciałam znieść ją ze schodów, ale nie puściła jej z ręki.

— Może pani wie, gdzie mieszka matka czcigodnego księdza proboszcza?

Wiem, w Akwizgranie, ulica Gołębia. Numeru nie wiem. Ona ma sklepik wełnianych towarów, na lewo jak się idzie z rynku. Może pan zechce kupić sobie tam skarpetki?

— Bardzo być może, że załatwię z nią jaki interes — rzekł sędzia notując pospiesznie adres. Potem zapytał znów:

— Pani mówiła, że proboszcz był sam w klasztorze wtedy, gdy pani Blanchard szła do niego. Czy pani jest tego zupełnie pewna?

— Zupełnie.

— Nie było więc wtedy zakrystiana?

— Nie było; ten nicpoń poszedł w niedzielę do Marsylii i nie powrócił jeszcze.

— A więc, panno Zuzanno, jak pani sądzi? Jeżeli w całym klasztorze znajdował się tylko ksiądz proboszcz z ową starą damą, na kogoż spaść ma podejrzenie spełnienia zbrodni?

— Tego ja nie wiem! W każdym razie nie na księdza proboszcza, który jest tak świątobliwym człowiekiem.

— Tak, ale na kogoż tedy? Przecież pani Blanchard nie mogła się sama zabić i obrabować?

— Z pewnością, że nie; to była taka pobożna i bogobojna kobieta, że nigdy by tego nie uczyniła. Prędzej uwierzyłabym, że to zrobił diabeł sam, albo przez innego jakiegoś łotra, którego z łatwością mógł przynieść i znowu odnieść, byle tę straszną historię zwalić na głowę biednego proboszcza.

Wszyscy roześmiali się na to, mało oczywiście prawdopodobne wyjaśnienie starej Zuzanny. Ta jednakże nie przyjęła śmiechu zbyt łaskawie i zapytała:

— Co tu jest do śmiechu? Czy to coś nadzwyczajnego, że diabeł ludzi porywa? Chrześcijanin powinien się przerazić, zamiast śmiać! A pan mianowicie, panie burmistrzu, nie ma bynajmniej powodu do śmiechu. Pan nie wierzy wprawdzie w diabła, wcale się jednak nie będę dziwiła, gdy pana kiedyś porwie!

— Brawo, brawo, panno Zuzanno! Ha, ha, ha! — wołał korpulentny doktor Corbillard, który wszedł właśnie w chwili, gdy gospodyni wygłaszała swą apostrofę i trząsł się ze śmiechu. — Brawo, powiedz prawdę staremu grzesznikowi! Nigdy bym nie przypuszczał, że z was taka mówczyni. Stary Cyceron niedołęgą jest wobec was. Gdyby klerykali choć trochę byli rozumniejsi, posłaliby was do Paryża, do Izby. Sądzę, że wysłałybyście do diabła wszystkich tych nicponiów, liberałów! Ale nie róbcie sobie z tego nic, moi panowie! Mam honor stawić się do rozporządzenia szanownemu sądowi!

— Nasz doktor, pan Corbillard — przedstawił dosyć gniewnie burmistrz, a tymczasem dano Zuzannie do poznania, że już jest niepotrzebna.

— Hm, panie doktorze, mógłby pan doprawdy wcześniej przyjść.

— Nie mogłem. Moja zasada jest taka: najprzód żywi, którym można jeszcze pomóc, a potem umarli, którzy zresztą czekają cierpliwiej, niż pan, panie burmistrzu. Ponieważ równocześnie z pańskim zaproszeniem otrzymałem pilne wezwanie do chorego w górach, co mi dużo czasu zajęło, stawiam się teraz dopiero i oddaję zupełnie na pańskie usługi.

Dokonano zaraz oględzin ciała. Okazało się, że istotnie nóż księdza Montmoulin stosował się dokładnie do śmiertelnej rany. Znaleziono jeszcze pod ciałem świecę, którą jak nam już wiadomo, Karolek upuścił ze strachu przed namalowaną na całunie trupią głową. Poznano w lichtarzu własność proboszcza i sędzia śledczy ujrzał w tym potwierdzenie swego przypuszczenia, że pod pozorem wypłacenia jej pieniędzy w zakrystii, kapłan prowadził zamordowaną korytarzem i kręconymi schodami, aż do miejsca, gdzie mu było najdogodniej zbrodnię popełnić.

— Mamy tedy cały łańcuch dowodów — mówił z zadowoleniem sędzia. — Teraz od razu zarzucimy nim oskarżonego i dziwiłbym się, gdyby się nie poddał.

Pan Bartholot udał się więc do mieszkania proboszcza i zasiadłszy wraz z pisarzem za stołem, kazał przyprowadzić oskarżonego.

* * *

Wyczerpany przejściami poprzedniego dnia i nocy, ksiądz Montmoulin aż do rana pogrążony był w głębokim śnie. Kiedy zbudzony zgiełkiem, jaki czynili na dziedzińcu zebrani ludzie, podniósł się nareszcie z łóżka, pewien był, że to wszystko było tylko snem przykrym. Chciał się wyprostować z westchnieniem ulgi, kiedy ujrzał siedzącego żandarma, który mu się przyglądał, a na umywalni miednicę, pełną krwistej wody.

— A więc to jest straszna prawda, a nie przykry sen! — zawołał żałośnie i w myśli przesunął mu się szereg strasznych wydarzeń ubiegłej nocy: spowiedź Losera, rewizja, znalezienie ciała i skrwawionego noża. Ze drżeniem spojrzał w przyszłość. Uwięziono go z powodu silnego podejrzenia, że popełnił ohydne morderstwo; wkrótce odprowadzą go do więzienia, jak zwykłego zbrodniarza, w biały dzień, w oczach parafian. Słyszał już hałas, jaki czynił tłum pod jego oknami. Co za udręczenie! Co za hańba! Widzi się potem stojącym wobec sądu, a na okropne oskarżenie może tylko odpowiedzieć gołosłownym twierdzeniem, że jest niewinny. Czy mu uwierzą? Nie śmie nawet mieć tej nadziei. A więc ze strony przysięgłych musi paść słowo: winien, a sędziowie wydać nań muszą wyrok śmierci. Z drżeniem grozy widzi już rusztowanie gilotyny!

Ksiądz Montmoulin musiałby nie być człowiekiem, żeby go te obrazy nie poruszyły do głębi duszy.

— Gdyby to mnie tylko dotknął ten smutny los — myślał — ale dotknie on i moją biedną matkę i siostrę, i wielkim będzie zgorszeniem dla mojej parafii i poza jej granicami nawet.

Raz jeszcze przeszedł wszystko w myśli. Musiał przyznać, że wyznanie Losera, chociaż powodowane jedynie bojaźnią, jednakże uczynione było w zamiarze otrzymania sakramentalnego rozgrzeszenia i skutkiem tego było istotną spowiedzią. Pod żadnym więc warunkiem nie wolno mu było nic z tego powiedzieć. I tego nawet nie mógł zeznać, że wczoraj wieczorem Loser u niego się spowiadał. W tych okolicznościach równałoby się to rzuceniu na niego podejrzenia. Czy nie mógłby jednakże chociaż tego powiedzieć, że widział Losera wczoraj wieczorem? Przecież istotnie widział go, zanim się dowiedział, że ten chce się spowiadać, a sam fakt widzenia nie należy do tajemnicy spowiedzi. Z drugiej strony jasne było, że wzmianka jego o widzeniu Losera byłaby wielkiej wagi ze względu na własną obronę. Jednakże na pytanie, czy widział zakrystiana od niedzieli, odpowiedział: nie, gdyż był tego zdania, że tylko dla spowiedzi Loser przyszedł do niego i sądził, że już samym tym zeznaniem naraziłby swoje święte zobowiązanie. I teraz więc postanowił wytrwać przy tym.

— Gdyby mi nawet jeszcze wczoraj wieczorem wolno było zdradzić powrót Losera, to jednakże dzisiaj nie mogę już odwoływać tego, com powiedział. Takie odwołanie mógłbym tylko tym tłumaczyć, że byłem zdania, jakoby mi moje sumienie zabraniało zeznać o powrocie zakrystiana. To by pośrednio nasuwało przypuszczenie, że był on u mnie dla spowiedzi i rzucałoby podejrzane światło na jej treść. Zresztą, prawdopodobnie i to zeznanie nie zdjęłoby ze mnie podejrzenia o morderstwo. Przeciwko mnie przemawiają takie dowody, jak nóż, koszyk, moja sutanna skrwawiona i inne okoliczności. Zależy od tego, czy sędzia uważać będzie mnie, nieskazitelnego dotąd człowieka, za zdolnego do tego czynu. Jeśli mnie za takiego będzie uważał, a okaże się, że byłem jedynym człowiekiem, który w czasie przestępstwa widział Losera w Sainte Victoire, wziąłby moje zeznanie za kłamstwo, popełnione w tym celu, aby podejrzenie o morderstwo rzucić na niewinnego człowieka. Kto uważa kapłana za zdolnego do zbrodni, to tym więcej kłamstwo mu zarzucić może; nie uratowałoby mnie więc to powiedzenie. Jeśli ktoś inny nie dowiedzie, że Loser był tu podczas morderstwa, to jako ofiara tajemnicy spowiedzi bez wątpienia wypić będę musiał do dna cały kielich hańby.

Różne, przypomniane sobie teraz okoliczności przygniotły swym ciężarem znękaną duszę biednego kapłana.

Na przykład, jakież rzuci na niego niekorzystne światło zmieszanie, okazane wobec przybycia burmistrza i przy znalezieniu ciała, zmieszanie, którego nie mógł w zupełności opanować? Czyż nie mógłby przynajmniej wyjaśnić tej fatalnej okoliczności powiedzeniem:

— Tak, wiedziałem o morderstwie, ale tylko ze spowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CZY ZŁOŻYŁEŚ OFIARĘ

NA GIMNAZJUM W FAWLEY COURT

które organizują księża marianie,
walczący z olbrzymimi trudnościami finansowymi?
JEST TO SPRAWA CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA.

KAPO ROGLER

ANTONI NATANEK

NIE można powiedzieć, aby kapo Rogler był człowiekiem złym. Właściwie był tylko służbistą. Przeszedł wszystkie koleje, jakie każdy więzień dachauowski przechodzić musiał. Siedział w więzieniu za przynależność do partii komunistycznej, potem przeniesiono go do Dachau, nie mając mu właściwie nic do zarzucenia, jak tylko płacenie składek do partii.Nikomu przecież nic nie zrobił, nie agitował, nie wygadywał nawet nigdy na nazistów. Stała mu się krzywda niewątpliwa. Zbito go i skopano przy przesłuchaniu, potem bito wiele razy przy różnych okazjach, czy to za skrzętne zbieranie niedopałków na korytarzu więziennym, czy też za posiadanie nielegalnej zapalniczki, w postaci szkiełka, kamyka oprawionego w patyczku i spalonej szmatki w pudełku po paście, albo za robienie warcab z chleba, którego przecież nikomu nie ukradł, ale ze swej własnej codziennie wieczorem otrzymywanej kromki zaoszczędził.

W Dachau, zaraz po przybyciu znów dostał swoją porcję, tym razem znienacka i fachowo i jakoś jeszcze bardziej niesprawiedliwie niż przedtem w więzieniu. Dostał za to, że nie dość szybko wypróżniał kieszenie przy rozbieraniu się przed kąpielą w łaźni. Jakiś esman przystąpił nagle do niego z boku i niczego się nie spodziewającego walnął pięścią z całej siły w szczękę, tak że Rogler się przewrócił, co go zresztą uratowało od wybicia dalszych dwóch zębów. Rogler pozbierał się prędko, wypluł zęby w kącie, wyrzucił jeszcze z kieszeni brudną chusteczkę na koc, rozebrał się bardzo szybko do reszty i poszedł za innymi przybyszami pod tusz. Ostrzyżono mu głowę, dostał ubranie w paski, założył na głowę małą czapeczkę, pomacał bolącą szczękę — i postanowił się zemścić.

W Dachau zaczął więc swoją rolę od wybitych zębów. Został mu jeszcze na górnej szczęce jeden jedyny sterczący ząb i gdzieś w tyle jakieś zepsute korzenie.

Przydzielono go na drugi dzień do kopania dołów na fundamenty. Po wyjściu z więzienia sił wiele nie miał, bo nic nie robił przez cały rok, a prócz półgodzinnego spaceru innego ruchu tam nie zażywał, ale chłop był rosły, do pracy ciężkiej z dawnych czasów przyzwyczajony. Rąbał przecież mięso u rzeźnika, woził z lasu drzewo i piłował pniaki, w czasach, gdy go od rzeźnika za drobne kradzieże wyrzucili, toteż szybko i tutaj doszedł do formy i śmiał się z innych, którym się po kilku godzinach pracy pęcherze na rękach porobiły. Kładł na swoje taczki więcej ziemi niż inni, woził prędzej od delikatnych księży, których miał za towarzyszów, nawet pod wieczór zaczął ich poganiać, aby prędzej taczki wieźli i kpić z nich, że przeszkadzają w pracy. Bardzo się to spodobało kapowi, który wywiedział się od Roglera, kto on i za co siedzi. Gdy się zaś okazało, że obydwaj są Niemcami z Sudetów i siedzą za komunizm, sitwa z kapem została zawarta. Już za tydzień Rogler był pomocnikiem kapy, już nie woził gliny, tylko nadzorował wożących, a w drugim tygodniu wybił dwa zęby pięścią jakiemuś świeżo przybyłemu blademu księżynie.

Wybite Roglerowi zęby zostały pomszczone, Rogler został samodzielnym kapem. Ale wybite koledze zęby nie przyniosły mu żadnego zadowolenia. Nie można przecież ścierpieć, jak taki nowy więzień zachowuje się jak dziecko, nie nałoży nawet połowy tej porcji ziemi, którą Rogler już w pierwszym dniu pracy woził, nie może wytrzymać, jak taki ospały kanonik wiezie te taczki jak pijany, jak mu na rękach wyskakują pęcherze, jak mu się robi słabo po dziesięciu przewiezionych taczkach i pada znużony na ziemię. Udawanie i tyle. Jak tu takiego żałować i litować się nad nim. Buchniesz go raz lekko w szczękę, już kilku zębów nie ma i leży bez pamięci na ziemi. Rogler przypomniał sobie swoje wybite w łaźni zęby, zaśmiał się, ukazując swoją jedyną pozostałość w górnej szczęce, sterczący żółty ząb i skopał leżącego na ziemi kanonika.

Po kilkumiesięcznej karierze na nowym stanowisku nie mógłby już zliczyć, ile zębów wybił innym. Wybijał je umiejętnie, raz prawą, raz lewą pięścią, podbijał oczy, walił w uszy, masakrował nosy, rozbijał okulary na inteligentnych pyskach, specjalnie zaś lubował się w okładaniu pulchnych policzków niedawno przybyłych burżujów, nie bacząc przy tym ani na narodowość, ani na przekonania jako komunista, a więc traktując z zasady wszystkich równo i sprawiedliwie. Ale w głębi duszy bolały go wciąż jeszcze jemu wybite zęby. Wprawdzie sam teraz mógł zęby wybijać, ale to tylko służbowo. Jako kapo mógł wymagać, aby praca szła należycie, aby nie było obijania się. Niechże zrobią chociaż tyle niedołęgi, ile on potrafi bez nadzwyczajnego wysiłku. Kapo Rogler pojął bowiem należycie, że aby być dobrym kapem, trzeba wymagać należytej pracy, aby praca szła należycie, należy bić. I spostrzegł zadowolenie u esmanów z takiego postawienia sprawy. Dostał nawet papierosa od jednego szarfirera po obiciu jakiegoś leniwego kolegi. Bił więc coraz częściej i coraz bardziej fachowo. Rozbijał już na głowach kije od łopat, łamał na ich plecach deski, zastosował nowy sport, wrzucał leniwych do dołów pełnych wody i trzymał pod wodą tak długo, póki przytomności nie stracili, kopał po brzuchu leżących, pisał meldunki na tych, których jakoś dobić było trudno, ale to wszystko nie dawało mu żadnego zadowolenia. To była tylko służba kapowska, obowiązek i nic więcej.

O zemście myślał jeszcze, ale coraz częściej przyznawał w cichości, że jego zęby nie zostaną w żaden sposób pomszczone i że będzie musiał chyba z niej zrezygnować.

Właściwie kapo Rogler był nie złym człowiekiem — tylko był również służbistą.

A z zemsty za wybite mu zęby musiał zrezygnować.

Antoni Natanek

Zbliża się szybko okres wakacji letnich, a zbiórka na kolonie na wyspie Canvey dla dzieci polskich z Niemiec dała zaledwie rezultat, wystarczający na sprowadzenie jednego dziecka...

CZY ZNOWU NIE POTRAFIMY ZDOBYĆ SIĘ NA WIĘKSZĄ POMOC?

Przyślij swą ofiarę — jaką możesz — by jak największa ilość opuszczonych dzieci z obozów w Niemczech mogła spędzić tegoroczne wakacje w zdrowych warunkach, w atmosferze katolickiej i polskiej na wyspie Canvey.

BIBLIOTEKA POLSKA



ogłasza na maj 1954

PRZEDPŁATĘ KSIĄŻKI

JANA BIELATOWICZA

P. T.

NA POLACH BITEW DRUGIEGO KORPUSU

Autor, uczestnik kampanii włoskiej, odbył po dziesięciu latach wędrówkę przez pola bitew i miejsca postoju 2 Korpusu, poszukując żywych pamiątek i historycznych śladów po wielkiej epopei polskiego żołnierza. Odwiedził Rzym, Monte Cassino, Loreto, dolinę rzeki Chienti, Bolonię i wiele innych miast i miasteczek, a nawet osad i pojedyńczych domków, na których wojna wycisnęła swoje piętno. Był na cmentarzach i w kościołach związanych z tradycją polską, przeprowadził dziesiątki rozmów z Polakami osiadłymi we Włoszech i z ludnością włoską.

W książce znajdują się reportaże i opowiadania, ilustrowane rysunkami wybitnych artystów oraz aktualnymi zdjęciami fotograficznymi.

Książka „NA POLACH BITEW DRUGIEGO KORPUSU", wydana w DZIESIĘCIOLECIE WALK 2 KORPUSU będzie cenną pamiątką dla żołnierzy kampanii włoskiej, a dla wszystkich innych pasjonującą lekturą, rzucającą snop światła na włoski rozdział ostatniej wojny i dzisiejszą rzeczywistość włoską.

Cena w przedpłacie do dnia 31 maja — 8/6 + 6d za przesyłkę.

Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.

Zamówienia:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

12, Praed Mews, London, W. 2.

Listy do Redakcji

O FELIETONACH Z. NOWAKOWSKIEGO

Ustawiczne napaści na Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas", których serię zamieścił ostatnio Zygmunt Nowakowski w „Dzienniku Polskim" wywołały falę listów z różnych kół społeczeństwa. Do redakcji „Gazety Niedzielnej" napływają stale listy na ten temat oraz kopie listów wysłanych do redakcji „Dziennika Polskiego", których zamieszczenia odmówiono, a których autorzy proszą o ich publikowanie w „Gazecie Niedzielnej". Nie jesteśmy w stanie zamieszczać wszystkich tych wypowiedzi, poniżej jednak zamieszczamy jeden z tego rodzaju listów.

* * *

Redakcja „Gazety Niedzielnej"

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałem felieton p. Nowakowskiego, Pańską odpowiedź i dalsze felietony p. N. i nie mogąc pohamować mego oburzenia na cyniczne felietony p. N. w „Dzienniku Polskim", pomimo braku czasu napisałem do redaktora „Dziennika" list, którego odpis załączam. Uważam, że obowiązkiem wszystkich katolików jest przeciwstawiać się tak bezczelnym felietonom i protestować.

Wiem, jak to ciężko, gdy się chce jak najlepiej, a tu rodacy rzucają kłody pod nogi. I dlatego piszę do Pana, by Pan miał dowody naszego poparcia i szczerej sympatii. Z okazji zbliżających się świąt Wielkiejnocy przesyłam Panu Redaktorowi i jego rodzinie dużo dobrych życzeń, a zwłaszcza pomocy Bożej i byśmy razem mogli wrócić do naszego kochanego Poznania.

Z poważaniem

Czesław Lisowski
Sodalis Marianus

◆

Redakcja „Dziennika Polskiego"

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przykrością piszę do Pana ten list, ale zmuszony jestem wypowiedzieć się co myślę o artykułach p.Nowakowskiego. Dawniej z przyjemnością czytałem jego felietony i od nich zaczynałem czytanie „Dziennika". Ale od dłuższego czasu felietony jego stały się tak banalne, a nawet nieprzyjemne, że teraz czytam je dopiero na ostatku.

„Ot, Nowakowski zestarzał się i nie wie już o czym pisać" — takie jest zdanie nie tylko moje, ale i grona kolegów, z którymi się spotykam. Jedyne usprawiedliwienie mamy, że z czegoś żyć musi. Czy na prawdę nie ma już innych tematów od starych wspomnień teatralnych z opisem wstrętnych czynności fizjologicznych?

Ostatnio skoncentrował się na atakach na katolicyzm. Przeszkadza mu „Veritas" (jak widać kalendarz był dla niego tylko pretekstem), przeszkadza mu Akcja Katolicka. Widać, że dla niego katolicyzm to „czerwona płachta". Ale niechże zrozumie, że większość czytelników „Dziennika" to katolicy. Posądzając „Veritas" o sympatie reżymowe czy nawet komunistyczne myślał pewnie, że pisze dla głupich dzieci. Obecne dążenie Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej o przywrócenie krzyża w koronie Orła Polskiego wywołało u niego furię. Cały felieton jest nasycony ironią w stosunku do „Veritasu" i Instytutu Akcji Katolickiej.

Ponieważ Pan jako redaktor jest odpowiedzialny za artykuły „Dziennika" zapytuję Pana do czego Pan właściwie dąży? Z jednej strony pisze Pan o potrzebie zjednoczenia społeczeństwa polskiego, a z drugiej strony felietonami p. N. podsyca pan dzielenie się społeczeństwa na obozy.

Jeżeli teraz „Gazeta Niedzielna", „Życie" i publikacje Instytutu Akcji Katolickiej w podobny sposób zaczną ironizować na temat Pana poczynań i gazety, to daleko nie zajedziemy.

Mam nadzieję, że będzie Pan łaskaw zrewidować swój stosunek do felietonów p. Nowakowskiego, gdyż w przeciwnym razie będę musiał zrezygnować z czytania „Dziennika".

Z poważaniem

Czesław Lisowski
175, Greyhound Rd., London. W. 6.

POLSKI DOM AKADEMICKI W LONDYNIE

Hospicjum św. Stanisława — Rozwój w przeszłości i plany na przyszłość

Skończyły się dobre czasy studenta polskiego w Wielkiej Brytanii. Póki istniał Komitet przy Cadogan Square, zawsze można było wykombinować jakieś stypendium. Pokolenie, które było się w Kraju i na obczyźnie, w czasie gdy powinno było się uczyć, miało szanse zdobycia wykształcenia przynajmniej w Anglii. £ 19 tygodniowo, a w Londynie £ 20, to niedużo, ale o głodowaniu przy takim dochodzie nie ma mowy.

Lecz działalność Komitetu dobiega końca. Odtąd młodzi Polacy, wyrastający w Anglii, kończący angielskie szkoły, zdani będą na siły własne i swych rodziców. Co prawda można dostać najrozmaitsze stypendia angielskie, ale już nie tak łatwo. Dawniej stypendium było czymś normalnym, teraz trzeba o nie walczyć. Dla polskiego studenta zaczynają się dni suche.

W tych warunkach polskiemu Londynowi potrzeba domu akademickiego, gdzie można jako tako mieszkać, jeść dobrze i do syta, uczyć się w ciszy. Dla wielu emigrantów sensacyjną wiadomością może wydać się, że dom taki istnieje. Ale dom ten istnieje już od wielu lat i przeszło przez niego sporo studentów. Jest nim Hospicjum im. św. Stanisława Biskupa przy 21 Earls Court Square, S.W.5.

Gdy w r. 1946 ks. Stanisław Bełch, kapelan młodzieży studiującej, zabierał się do organizowania domu, brakowało przede wszystkim pieniędzy — stara, chroniczna bolączka naszego społeczeństwa. Ale nie ustawał, bo już wtedy myślał naprzód, o roku, jak się okazało, 1954, gdy zabraknie stypendiów. Kiedy znalazł się dom, rozpoczęło w nim działalność stowarzyszenie Veritas. I odtąd wszelkie imprezy PKSU Veritas łączą się ściśle z istnieniem domu, który obok hospicjum mieści biura, świetlicę, a przede wszystkim kaplicę.

Z veritasowych instytucji wspomnieć tu należy week-endy dyskusyjne, które co prawda odbywają się w Hampstead, ponieważ dom przy Earls Court nie pomieściłby tak dużej ilości dodatkowych gości. „Veritas" nie jest, jak wiadomo, czysto studencką organizacją, lecz jednoczy katolików o uniwersyteckim wykształceniu, katolicką inteligencję. Hospicjum jednak istnieje przede wszystkim dla studentów. Z ich imprez wymienimy tradycyjną „Gospodę pod dzwonnicą", która odbywa się co sobotę. Gospodowe wieczorki składają się z trzech części. Naprzód odbywa się improwizowane przedstawienie, czasem odczyt, ilustrowany muzyką czy recytacjami, albo gra towarzyska. Potem następuje herbatka, wreszcie tańce. Jest to przykład zgrabnego połączenia nauki z rozrywką. W tej samej sali odbywają się zebrania poszczególnych kół Veritasu, a niedługo rozpocznie swą działalność klub filmowy.



Poświęcenia Hospicjum im. św. Stanisława dokonał w r. 1946 ks. kardynał Griffin przy udziale ks. arcybiskupa Gawliny, ks. prałata Staniszewskiego, ks. prałata Cieńskiego, ks. kanonika Bełcha i innych.

Celem klubu filmowego będzie pokazywanie filmów o wysokiej wartości artystycznej, niekoniecznie religijnych. Wobec niskiej kultury filmowej polskiego społeczeństwa, klub odegra szczególnie ważną rolę pedagogiczną. Ale także umożliwi on Polakom zamieszkałym w Londynie oglądanie wielkich dzieł filmu niemego i dźwiękowego, rozrywkę wartościową, rozrywkę-przeżycie.

Bywalcy Veritasu pamiętają niedawny okres, kiedy to po całym domu szwędali się murarze, stolarze, cieśle, ślusarze itp., którzy przeprowadzali najrozmaitsze ulepszenia. Między innymi, stosownie do wymogów angielskiego prawa, zbudowali „fire escape", czyli po prostu schody wiodące na dach, aby w razie ognia można uciec przez dach do któregoś z sąsiednich domów. Mieszkańcy domu uważają to za ulepszenie prawdziwe, ponieważ latem można na dachu wspaniale się opalać i równocześnie uczyć się. Panuje tam bowiem prawdziwy spokój. Cicho też jest w wielkiej uczelni, zastawionej dziesiątkami stolików i krzeseł.

W domu mieści się także ve- ritasowa biblioteczka, niewielka, skromna, ale umożliwiająca wypożyczenie bez większego zachodu jakiegoś polskiego klasyka albo książki o tematyce religijnej czy teologicznej. Świetlica hospicjum obfituje w czasopisma i polskie, i angielskie, i francuskie.

Niemałą atrakcją hospicjum jest adapter, na płyty zarówno staromodne jak i nowoczesne, „długo grające", oraz zbiorek płyt z doskonałą muzyką najrozmaitszego typu — od prawdziwego „jazzu" do Beethovena. Jest pianino też na nadspodziewanie... Nabyte niedawno przez ks. Bełcha pianino też ma nadspodziewanie wielu zwolenników, którzy niejedną godzinę przebędą grając, ćwicząc, ale nie przeszkadzając na pierwsze piętro, do dzając, bo dźwięki pianina nie uczelni.

W wyglądzie hospicjum nastąpią w tym roku wielkie zmiany na lepsze. Nigdy nie było dość pieniędzy na odrestaurowanie wnętrz. Dochód ze skromnych opłat studenckich natychmiast rozchodził się na artykuły pierwszej potrzeby. W tym roku jednak ks. Bełch planuje zmiany, które wygląd hospicjum zmienią radykalnie. Dotąd kaplica mieszcząca się na parterze wyglądała smutnie. Ciemna, oszpecona brzydkim kominkiem, była nieprzytulna, zimna i nieatrakcyjna. Ponieważ miejsca brak, ta sama sala służy do zebrań i gospod — po prostu zamyka się drzwi, za którymi mieści się ołtarz, i sala jest jeszcze smutniejsza.

Teraz będzie inaczej. Ksiądz Bełch zaprosił prof. Mariana Szyszko-Bohusza do przeprowadzenia upiększeń. Zamiast malowanek, wykonywanych na poczekaniu przez „hospicjantów", na ścianach powiesi się prawdziwe obrazy, całe wnętrze się przemaluje, może nawet zrobi się freski. Salę przedłuży się o pomieszczenie, w którym obecnie znajduje się stały ołtarz, a w przeciwnym końcu, pod oknem, stanie otwierany tryptyk. Jest tu pole do popisu dla jakiegoś emigracyjnego Wita Stwosza. Sala stanie się jasna, przytulna i wesoła, a równocześnie zachowa dostatecznie powagi, by w niej odprawiać nabożeństwa. Straci tylko smutek.

Przyszły rok akademicki będzie pierwszym samodzielnym. Każdy polski student będzie musiał radzić sobie sam. Toteż należy się spodziewać, że Hospicjum im. św. Stanisława wejdzie w okres szczególnej ruchliwości. Zjadą do niego zapewne liczni studenci z prowincji, którzy nie mając w Londynie rodziców ani krewnych — chętnie zamieszkają w polskiej, katolickiej atmosferze.

M. Saliński

KRZYŻÓWKA DLA DZIECI

Numer 16

POZIOMO: 1. Rasa psa. 6. Jest ich dużo w aptece. 7. Łączy się zawsze z muzyką. 9. Ładnie pachnący kwiatek. 10. Tak się określa koguta. 12. Na pewno nie młody. 14. Duża ilość kartek papieru. 15. Dwa gołąbki.

PIONOWO: 2. Pierwsze danie na obiad. 3. Tak się pytasz, gdy płacisz. 4. Znajdziesz ją wewnątrz w radiu. 5. Znane jezioro w Polsce. 7. Człowiek niewidomy. 8. Śmieszne odgłosy (wspak). 11. Mówią, że czarownica potrafi go rzucić. 13. Co robi tkacz?

Rozwiązania z podaniem imienia i nazwiska, wieku i adresu dziecka prosimy nadsyłać do dnia 5 maja. Za trafne rozwiązanie przyznamy w drodze losowania kupon wartości 10 szylingów na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z N-RU 14

Przekładanka — **POR**

Literówka — **POLSKA**

Nagrodę w postaci książeczki „Historia o Maciusiu i Lokomotywie" otrzymuje na podstawie losowania Urszulka Żeglińska, 60, Talbot Street, Rishton, nr. Blackburn, Lancs.

Następujące dzieci nadesłały ponadto dobre rozwiązania: Andrzej Augustyniak lat 8, Małgosia Borzyskowska — 7, Stanisław Bytna — 10, Feliks Bena — 9, Jan Czerski — 12, Krzysztof Dziuba — 11, Boluś Gaik — 10, Andrzej Potocki — 6, Jadwiga Pytel — 6, Basia Richter — 7, Basia Suder — 7, Z. Bednarczyk — 10, Elżbieta Brzezińska — 10, Feliks Bena — 9, Marzenna Brunicka — 11, Janusz Bach — 9, Urszula Czerska — 8, Krzysztof Dziuba — 11, Ewa Gruszecka — 8, Kazio Gaik, Kazio Jachimowicz — 7, Marek Kasprzyk, Jan Maćkowiak — 10, Stefan Przedrzymirski — 6, Tereska Pietruszka — 9, Teresa Stankiewicz — 8, Ryś Wallner — 7, Jerzy Żeromski — 11.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15

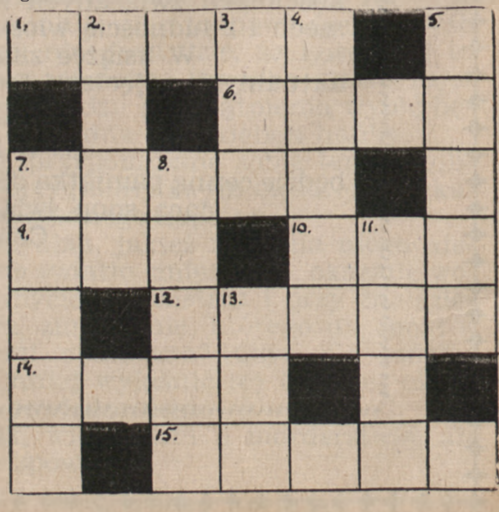
Poziomo: 1. Żądło, 4. kruk, 6. rentier, 7. spi, 9 wojna, 10. mleko, 12 maca, 14. polonez, 15. stal, 16. cokół.

Pionowo: 1. Żuraw, 2. Dunajec, 3. osika, 4. kurs, 5. koks, 8. piernik, 10. malec, 11. orzeł, 12. Mars, 13. apel.

Nagrodę w postaci książeczki „Podróż Maciusia" otrzymuje na podstawie losowania Basia Szwedzińska lat 8, East Moor Hostel, Sutton on Forest, Yorks.

stępujące dzieci: Andrzej Augustyniak lat 8.

Dobre rozwiązania nadesłały ponadto następujące dzieci: Małgosia Borzyskowska — 7, Stanisław Bytnar — 10, Feliks Bena — 9, Jan Czerski — 12, Krzysztof Dziuba — 11, Boluś Gaik — 10, Andrzej Potocki — 6, Jadwiga Pytel — 6, Basia Richter — 7, Basia Suder — 7, Ryś Wallner — 7, Zygmuś Winnik, Danusia Winnik — 8, Zbyszek Zyzoń — 10, Urszula Żeglińska — 9.



KSIĄŻKA

Ks. Włodzimierz Cieński: RODZICOM O DZIECIACH — Część I — O psychologii dziecka, Wydawnictwo Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, Londyn 1954, stron 110, cena 4 s.

Nieduża ta, 110 stron licząca książeczka powstała w konsekwencji kursu o małżeństwie, jaki w r. 1952 prowadził w Londynie Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Na życzenie uczestników kursu stworzono wówczas przy Instytucie stałą poradnię rodzinną z dwoma sekcjami: małżeńską i wychowawczą. W sekcji wychowawczej wykłady głosił ks. prałat Włodzimierz Cieński — i znowuż uczestnicy wykładów prosili o wydanie ich drukiem. **Rodzicom o dzieciach** jest właśnie zbiorem siedmiu wykładów, wygłoszonych pod wspólnym tytułem „o psychologii dziecka". Jest to część pierwsza wykładów ks.Cieńskiego w tej sekcji, część druga, o zagadnieniach wychowawczych, ma się ukazac w przyszłości.

Pojawienie się tej pracy, ktorej potrzebę rodzice i wychowawcy dzieci polskich na emigracji odczuwali od dawna, powitać należy z prawdziwym zadowoleniem, tym bardziej, że trudności i kłopoty wychowawcy zostały w niej potraktowane na płaszczyźnie nadprzyrodzonych celów życia człowieka na ziemi, a nie hedonistycznej doktryny używania i z tego punktu widzenia omawiają zadanie wychowawcy urabiania jednostki ludzkiej, tak by umiała ona przejść przez życie.

Ks. Cieński jest poważnym znawcą zagadnień psychologicznych, które stanowią jądro wszelkich problemów wychowawczych. Toteż mówi on w swej pracy nie tylko o psychologii dziecka, ale sporo uwagi poświęca także postawie i psychologii wychowawców, w których rękach spoczywa kształtowanie młodych dusz i charakterow. Zarazem jednak książka wykazuje brak, który zazwyczaj jest wspólną cechą książek, stanowiących zbiór wykładów. Inaczej głosi się wykład, inaczej pisze książkę, stąd mimo tematycznej jedności pracy, jej poszczególne rozdziały nie zawsze się wiążą a myśli są często niedość jasno sformułowane. Wydawcy zdawali sobie widocznie sprawę z tej słabej strony książki, skoro siedem poszczególnych jej rozdziałów uzupełnili dodatkiem w postaci siedmiu przykładów — pióra Miry Małachowskiej — ilustrujących zagadnienia poruszone w zupełnienie wyszło książce wielzasadniczych wykładach. To uce na korzyść, pozwala bowiem zrozumieć to wszystko, co niezawsze jest jasne dla czytelnika samych wykładów.

Czytelnikom należałoby zalecić specjalny sposób czytania tej książki, by wyciągnąć z jej lektury największe korzyści. Po przeczytaniu każdego rozdziału a przed rozpoczęciem następnego warto natychmiast przeczytać odpowiedni „przykład" z dodatku a wówczas problemy tam poruszane stają się znacznie zrozumialsze i przystępniejsze. W ogóle książki tej nie należy czytać szybko i pobieżnie. Mimo skromnych rozmiarów zawiera ona bowiem całą kopalnię problemów. Autor zarysował je bardzo ogólnie, podając tylko zasadnicze kontury zagadnień. Po poznaniu ich praktycznej ilustracji z dodatku czytelnik winien sam przemyśleć je do końca a wówczas nauczy się z tej książki bardzo wiele.

Książce można by oczywiście postawić jeszcze szereg zarzutów natury drobniejszej jak: brak bibliografii literatury angielskiej przedmiotu, słabą miejscami korektę, czy niezrozumiały czasami styl. Ale te braki nie są w stanie pomniejszyć wagi wydawnictwa tego rodzaju, tak bardzo potrzebnego zwłaszcza dziś i zwłaszcza na emigracji.

Zarówno autorowi, jak wydawcom należy być wdzięcznym za danie rodzicom i wychowawcom tej pracy do ręki. Należy również oczekiwać, że ukaże się wkrótce część druga, traktująca o problemach wychowawczych. Dopiero wówczas bowiem będziemy mieć zamkniętą całość omówienia tych zagadnień, przed którymi często stają bezradnie ludzie dorośli, zajmujący się trudnym i odpowiedzialnym zadaniem wychowania dzieci.

(t)

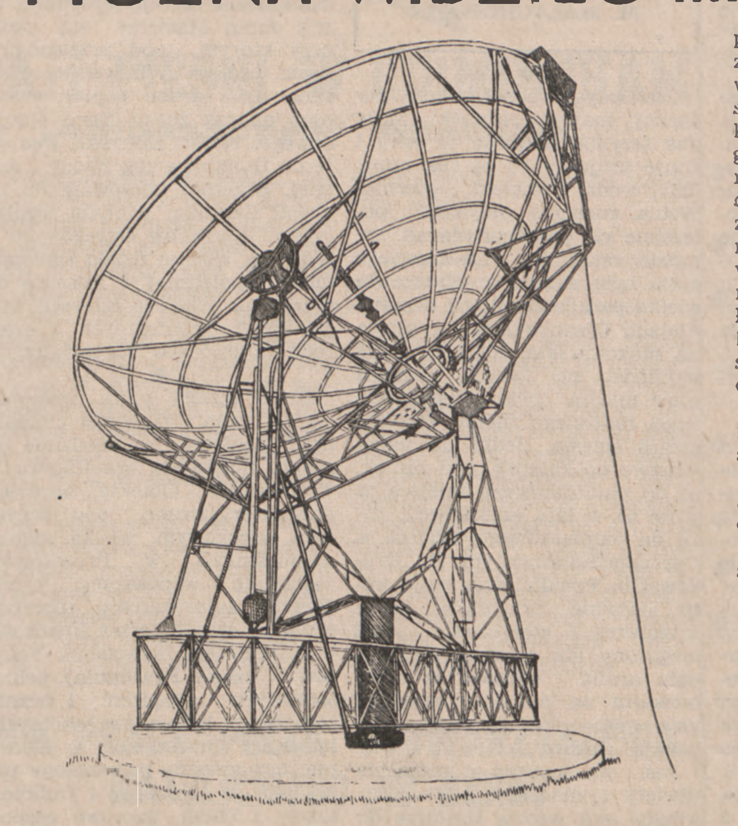
Nowa gałąź wiedzy — radioastronomia

GWIAZDY MOŻNA WIDZIEĆ i... SŁYSZEĆ

Słynny profesor brytyjski Lovell, specjalista w dziedzinie badania promieni kosmicznych i jeden z pierwszych radioastronomów doby obecnej, wypowiedział wobec wycieczki dziennikarzy na pozór paradoksalne twierdzenie:

— Tylko przez przypadek możemy widzieć gwiazdy, gdyby nie on, to ludzkość do dnia dzisiejszego nic o istnieniu gwiazd by nie wiedziała.

Widząc zaskoczone miny dziennikarzy profesor począł tłumaczyć jaśniej. Oko ludzkie wrażliwe jest tylko na nieznaczną część widma promieniowania elektro - magnetycznego, którą nazywamy światłem. Nie możemy widzieć promieni bardzo krótkich, jak ultrafioletowych, a w szczególności tak zwanych promieni „X". Również nie jesteśmy zdolni widzieć promieni bardzo długich ani promieni radiowych. Atmosfera ziemska pochłania większość promieniowań z zewnątrz, przepuszczając jedynie promienie świetlne, na które wyłącznie reaguje oko ludzkie. Gdyby więc atmosfera nasza przepuszczała np. tylko promienie „X", nigdy nie podejrzewalibyśmy istnienia gwiazd.



INNE „OKNO NA WSZECHŚWIAT"

Istnieje jednak jeszcze inne „okno" na wszechświat, jest nim gama fal zawarta między 1 centymetrem a 30 metrami. Fale te również przenikają naszą atmosferę. Są to fale krótkie i ultrakrótkie naszego radia. Wiadomo powszechnie, że mają one większy zasięg, niż reszta fal.

Do niedawna astronomowie, przyzwyczajeni wyłącznie do promieni świetlnych, nie przywiązywali uwagi do tego drugiego „okna", przez które możemy nawiązywać kontakt z wszechświatem. Obecnie narodziła się nowa gałąź wiedzy zwana radioastronomią, której zadaniem jest badanie dzięki falom Hertza gwiazd znanych dotychczas wyłącznie z ich promieniowania świetlnego.

Radioastronomię zawdzięczamy nie astronomom ale technikom radia. Rzecz nie do wiary: jeśli dziś znamy źródła promieniowania radiowego wszechświata, to zawdzięczamy ten fakt temu, iż nasze nawet najlepsze odbiorniki radiowe są niedoskonałe! W miarę jak ulepszano radioodbiorniki, eliminowano stopniowo trzaski, hałasy i inne zaburzenia, które były w początkach radiofonii plagą wszystkich słuchaczy. Ostatecznie nadszedł jednak moment, w którym pewnej gamy hałasów nie można było wyeliminować. Zdecydowano więc, że powodem tych trzasków i hałasów są elektrony, krążące w rozgrzanych lampach radiowych. Nazywało się to „podmuchem termicznym". Gdy jednak zbadano bliżej ten problem, inżynierowie radiowi doszli do przekonania, że teorią „podmuchu termicznego" nie da się wytłumaczyć wszystkich zaburzeń, dotychczas nieusuwalnych. Stwierdzono również, że większość tych nieusuwalnych hałasów występuje tylko przy falach krótkich i ultrakrótkich.

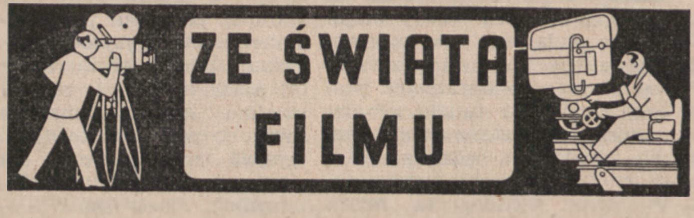
„PODSŁUCHIWANIE" GWIAZD

Wystąpiono więc z nową teorią: dlaczego te parazyty absolutnie nieusuwalne nie mogłyby pochodzić z gwiazd? Może gwiazdy wysyłają fale radiowe na wszystkich długościach, ale my słyszymy tylko te, które przenikają naszą atmosferę. Głównego teoretyka tego poglądu, Amerykanina K. G. Jansky'ego, specjalistę radiowego, poczytano za szaleńca. Jansky dla udowodnienia swej hipotezy wybudował w r. 1931 specjalne anteny, które odbierały fale radiowe wyłącznie z określonych kierunków. Przez 5 lat Jansky „podsłuchiwał" niebo na falach między 10 a 20 metrami. Rezultaty były zdumiewające. Uparte parazyty przybierały na sile, gdy anteny nastawiono w kierunku drogi mlecznej, więcej, najczystsze okazały się te, które pochodziły z konstelacji Łucznika. Nie ulegało więc już wątpliwości, że gwiazdy wysyłają nie tylko fale świetlne, ale i fale radiowe krótkie. Tak narodziła się radioastronomia, której rozwój przypadł na lata ostatnie dzięki temu, że studia radarowe przyniosły olbrzymi postęp w dziedzinie fal krótkich.

RADIOTELESKOP POD MANCHESTEREM

Przed kilku laty Amerykanin G Reber de Wheaton w stanie Illinois stwierdził, że na fali 1 m 87 najsilniej promieniuje konstelacja Łabędzia, mimo iż w tym miejscu niebo prawie pozbawione jest gwiazd. Uczeni wystąpili więc z nową teorią: istnieją gwiazdy nie wysyłające promieni świetlnych, gwiazdy „radiowe" nieznane nam dotychczas, bo nie posiadające promie-

(Dokończenie na str. 8)



S C E N A R I U S Z

Scenariusz filmowy jest to książka, zawierająca treść filmu, która ma być przeniesiona na taśmę filmową.

Jak wygląda scenariusz?

Gdy nowela, powieść lub sztuka teatralna ma być sfilmowana, pierwszą rzeczą jest zrobienie z nich streszczenia. Jeżeli ludzie filmu uznają, że nadaje się ona do zrobienia filmu, to zaczynają się dalsze prace po dokonaniu szeregu zleconych przez nich poprawek. Ludzie dziwią się nieraz po oglądnięciu filmu nakręconego według sławnej powieści lub sztuki teatralnej, dlaczego film różni się od swego pierwowzoru. Powodów tego jest wiele.

Niektóre części książki nie nadają się do pokazania na ekranie, np. sceny nudne lub mało interesujące, rozdziały które wyjaśniają szereg spraw poruszonych w książce nie mogą się na filmie pojawić, ponieważ mają mało wspólnego z rozwojem głównej myśli.

Prócz tego w ramach około 90 minut, jakie ma przeciętnie film, zbyt dużo scen się nie zmieści. Niemożliwością byłoby np. zmieścić w jednym filmie „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza. Musiałaby to być cała seria filmów. O wiele skromniejsze ilością faktów „Przeminęło z wiatrem" wymagało aż 4 godzin filmu.

Na marginesie warto dodać, że na tej książce amerykańskiej pisarki widać mocne wpływy sienkiewiczowskiej Trylogii.

We filmie dodaje się postacie, których książka nie zawiera a to w tym celu, by uzyskać więcej humoru czy też dramatyczności. Dodaje się tezę np. jakąś specjalną scenę, by pokazać nową twarz, wschodzącą gwiazdę ekranu.

Niektóre partie książki mogą być zbyt kosztowne do sfilmowania i wytwórnia nie ma na nie pieniędzy, np. wyścigi samochodowe zakończone katastrofą można zastąpić głosem speakera radiowego mówiącego o tym wypadku.

Po poprawkach rękopisu treść filmu przybiera formę, przypominającą nowelę. Tę treść rozpracowuje na scenariusz jeden lub kilku pisarzy. Opracowuje się szczegóły. Gdy np. dotychczas było zanotowane: „scena walki rycerzy na podwórcu zamkowym" — obecnie należy określić poszczególne fragmenty tej walki: walce przygląda się władca, pojawiają się tłumy rycerzy, rozmowy, nawoływania itd.

Pisarz uzgadnia poszczególne sceny z reżyserem, operatorem filmowym odpowiedzialnym za jakość fotografii i kierownikiem artystycznym. W ten sposób zwolna powstaje ostateczny skrypt.

Niektóre studia filmowe zatrudniają do siedmiu scenarzystów w celu sporządzenia scenariusza jednego filmu. Cyfra ta jest jednak zmienna i zależna od treści filmu i jego charakteru oraz zdolności poszczególnych pisarzy. W jednej z amerykańskich komedii zatrudnionych było 14 scenopisarzy, wśród nich specjalista od humorystycznych scen, t.zw. „gag man".

Gdy skrypt jest zaaprobowany i podpisany przez reżysera rozpoczyna się filmowanie. Dodatkowo dochodzą później sekwencje czyli zamknięte w sobie fragmenty, przypominające rozdziały w książce lub akty w sztuce teatralnej. Scenopisarz musi uważać, by skrypt nie zawierał zbyt wiele sekwencji.

Każda sekwencja kończy się momentem szczytowym. Oto na przykład przez cały dzień panu X się nie powodzi. Wyszedłszy ze sklepu z porcelaną pośliznął się na skórce z pomarańczy rozbijając niesioną zastawę; słyszy dzwonek u drzwi i wybiega by powitać oczekiwanego od lat 10 wuja, a spostrzega, że to chłopcy robią mu kawały. Chłopcy dzwonią kilkakrotnie i za każdym razem uciekają; wreszcie słyszy dzwonek, znowu biegnie do drzwi i wali po głowie... wuja, który teraz dopiero przyjechał. Uderzenie po głowie to moment szczytowy i tu przeważnie sekwencja się kończy.

Kolejno idzie opracowanie dla kamery a więc uwagi, w jakiej odległości od obiektywu ma być dana scena. Są specjaliści od dialogów, kawałów wesołych i tych wszystkich działów, które obejmuje praca nad scenariuszem.

Scenariusz ma przeciętnie około 600 oddzielnych scen, filmowanych z różnych miejsc i odległości. Patrzący na ekran widz nie zdaje sobie sprawy z ogromu pracy, wiedzy, doświadczenia ludzi, którzy film wyprodukowali. Jednym z warunków dobrego filmu jest dobry scenariusz — praca zespołu utalentowanych i pracowitych ludzi.

Stefan Legeżyński

MACIERZ DAWNIEJ I DZIŚ

M. MAŁACHOWSKA

— Macierz jest wciąż tak chuda, jak Sara Bernard — pisał ze smutkiem Henryk Sienkiewicz w jednym ze swych niedzielnych felietonów.

Wielu osobom z młodszego pokolenia zdanie to dziś już nic nie mówi.Kto to była Sara, czym była Macierz — nie każdy powie. Otóż Sara była znakomitą aktorką, której szczupłość budowy dopomagała znakomicie do grania ról chłopięcych, a Macierz była dziełem wielu, wielu ludzi, którzy w oświacie widzieli postęp duchowy każdego człowieka, widzeli jedność, solidarność i rozwój kulturalny Polski pomimo zaborów, granic i różnic dzielnicowych.

Aby tej macierzy, która w długiej, powłóczystej szacie szła z elementarzem w opłotki wiejskie (tak była wyobrażona na pieczęci Zarządu Głównego Towarzystwa P. M. S.) starczyło na książki, pomoce naukowe, szkoły i inne narzędzia potrzebne do gruntowania oświaty, Sienkiewicz wraz z Osuchowskim zaaplikowali na utycie doroczny zastrzyk w formie Daru Narodowego w myśl starego przysłowia: „ziarnko do ziarnka" itd.

Odezwa pióra Sienkiewicza, manifest oświaty na dzień 3 Maja, ulotki i artykuły zrobiły swoje, tak że dla pobudzenia dalszej ofiarności można już było w latach 30-tych zmontować film o dorobku wspaniałym Macierzy.

◆

Jesteśmy w pokoju Jasia w śliczny, majowy poranek. Mały Jaś trzyma złotówkę w ręku i snuje projekty co za nią kupi: lody, woda z sokiem, pierniki Wedla, rozmaite przysmaki, potrzebne do pokrzepienia sił w czasie rewii, bo na trzeciego maja była zawsze w Warszawie wielka parada na Placu Saskim, Alejach Ujazdowskich, ostatnio na mokotowskim lotnisku. Jaś wychodzi na zalane słońcem ulice miasta pełnego świątecznego, radosnego ruchu. Wszyscy gdzieś śpieszą. Jedni na nabożeństwo do katedry, pod zamek, ni do pamiątkowego miejsca w gdzie to w lata szczęśliwe... inni do pamiątkowego miejsca w Ogrodzie Botanicznym. Na Krakowskim Przedmieściu stoją wozy barwnie przybrane pełne kwestarzy i kwestarek, przez megafony idą ostatnie rozkazy, cała armia wyrusza ze skarbonkami na miasto, wszędzie powiewają transparenty i nawołują slogany.

Jaś, przekonany o potrzebie oświaty i znaczeniu Macierzy, wrzuca swą jedyną złotówkę do skarbonki i biegnie niefrasobliwie przed siebie, kombinując z którego punktu obserwacyjnego najlepiej obejrzy defiladę.

Tymczasem Jasiowa złotówka dusi się w ścisku innych monet, aż w końcu po paru dniach zamknięcia zostaje wysypana w sali obrad Macierzy na stół, przy którym pod przewodnictwem prezesa Władysława Sołtana duże grono zaproszonych osób oblicza żniwo Daru Narodowego. Nasza złotówka wędruje do Banku na róg Zgody i Jasnej. Stamtąd, stosownie do uchwał Zarządu, popłyną wypłaty do Zarządów Okręgowych i Kół na wielkie dzieło samopomocy społecznej w zakresie oświaty na obszarze czterech województw centralnych i czterech województw wschodnich.

◆

Przed oczami widza przesuwa się na taśmie filmowej działalność Macierzy w dziedzinie oświaty dorosłych, szkolnictwa i wychowania. Obiekty bardziej charakterystyczne pod względem wzrokowym, wielka szkoła rzemieślnicza w Pruszkowie, wspaniale wyposażona przez Polonię amerykańską, (obrabowana do szczętu przez Niemców, była punktem wywożenia Polaków w czasie Powstania) pełna ciekawych urządzeń i uczni, kompleks budynków szkolnych im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie, nowocześnie prowadzone biblioteki w Równem i Dubnie; szkoły i bursa, wzorowe gospodarstwo w Łucku, Dom Ludowy w Kiwercach, szafki-biblioteczki KOP w świetlicach granicznych, szkoła pracownic społecznych przy ul. Złotej w Warszawie i trzy-oddziałówka schowana w bzach i czeremchach gdzieś w Nowogrodczyźnie, jedna z setki...

Wszystko to przewijało się pełne życia, rozmachu i swojskości, mówiąc o ogromnej sile żywotnej tych ludzi znad Wisły, Prypeci czy Niemna, o tym specjalnym talencie kręcenia biczy z piasku i zdobywania szklanej góry. Na przekór permanentnemu kryzysowi finansowemu, stałemu obcinaniu pozycji oświatowych w budżetach, pomimo krytyk konkurencyjnych, bo w Polsce każde towarzystwo musiało „robić robotę oświatową", pomimo różnych tendencji, dzieło Daru Narodowego rosło, Macierz tyła...

◆

Dziś, gdybyśmy mogli zobaczyć na taśmie filmowej życie naszych dzieci w Herefordzie, w Pitsford, wspaniały obiekt w Fawley, skromniutką szkółkę sobotnią, w której nauczycielka, pozbawiona wszelkich pomocy naukowych, jak magik wyczarowuje w dzieciach klimat polskości, na pewno jeszcze by się wzmogła wielka ofiarność miejscowego uchodźstwa.

A potrzeby są wielkie, że tylko wymienimy:

wydawnictwo czytanek, podręczników, książek, gazetek dla dzieci;

pomoce szkolne;

pomoce w organizowaniu kolonii i półkolonii;

podtrzymanie już istniejących zakładów polskich w Hereford, Pitsford i Fawley...

Pamiętajmy, że wyniki zbiórki na Dar Narodowy powinny rosnąć w tym samym tempie i stosunku co przyrost naturalny. Środkowa Anglia jest jak wielka misa pełna noworodków i dzieci polskich. Nie ustępują jej Londyn i inne skupiska polskie.

— Dziś mamy tylko 17 dzieci w szkółce — mówią nam w Bedford — ale za lat parę będzie 60!

Siła demograficzna emigracji wymaga stałej i czujnej opieki, potrzebujemy tęgich Polaków.

M. Małachowska

◆ ZŁÓŻ OFIARĘ NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA POLSKIEGO W LONDYNIE! ◆◆

GWIAZDY MOŻNA WIDZIEĆ I... SŁYSZEĆ

(Dokończenie ze str. 1)

ni świetlnych. Uczeni nazwali te miejsca o nasileniu promieniowania niewidzialnego „źródłami radia".

Anglia, która kiedyś przodowała w dziedzinie astronomii, ale dzięki mglistości atmosfery prym ten utraciła, postanowiła wybić się znowu na pierwsze miejsce, tym razem w dziedzinie radioastronomii. Pod kierownictwem prof. Lovell'a przystąpiono do pracy. Największą trudność stanowiło wyszukanie miejsca zacisznego, z dala od dróg, ponieważ instalacja elektryczna samochodu przejeżdżającego w pobliżu powoduje reakcję odbiorników o wiele większą, niż fale dochodzące do nich z gwiazd położonych w odległości milionów lat światła. Wybrano więc miejscowość w okręgu hrabstwa Chester na północ od Manchesteru. W szczerym polu wybudowano gigantyczny radioteleskop odbierający z wielką precyzją fale do 20 metrów.

Już w pierwszych miesiącach badań udało się asystentowi prof. Lovell'a odebrać fale, wysyłane z mgławicy Andromedy; po raz pierwszy uchwycono fale pochodzące spoza systemu słonecznego. Sukces ten skłonił centrum radioastronomii do dalszych niesłychanie kosztownych inwestycji. Dzięki swej supremacji w dziedzinie radaru, Anglicy przystąpili do budowy gigantycznego radioteleskopu. Pierwszy teleskop był nieruchomy i skierowany stale w to samo miejsce. Zmiana obserwacji mogła nastąpić tylko w miarę przesuwania się gwiazd przez pole zasięgu teleskopu, co hamowało niesłychanie możność badań. Nowy radioteleskop raz nastawiony na dowolną gwiazdę będzie mógł podążać za nią automatycznie dzięki instalacji zegarowej, podobnej jak przy teleskopach optycznych.

ZDERZENIE DWÓCH SYSTEMÓW GWIEZDNYCH

Stalowa konstrukcja nowego radioteleskopu waży 1,270 ton, co zmusiło konstruktorów do budowy fundamentów na 30 m głęboko pod ziemią. Paraboliczna antena ma 76 m przekroju. Tego rodzaju konstrukcja zostałaby niechybnie rzucona na ziemię przez silne wiatry wiejące bez mała cały rok nad Anglią, gdyby nie była przeniklіwą. Dlatego po starannych próbach modelu w tunelu aerodynamicznym postanowiono,iż antena zbudowana będzie z sieci o okach 2 i pół centymetrowych. W razie wichury ta miska (patrz ilustracja) odwrócona zostanie do ziemi jak parasol, by stawiać jak najmniejszy opór huraganowi.

Dzięki tej nowej konstrukcji Anglicy spodziewają się umiejscowić dokładnie „źródło radiowe" dotychczas dość luźnie oznaczone.

Uczeni brytyjscy sądzą, że „źródła radiowe" o większej sile odpowiadają mgławicom specjalnego typu, nad którymi studia prowadzi obserwatorium na górze Palomar. Mgławice odznaczają się tym, iż zamiast pozostawać praktycznie bez ruchu w przestrzeni, pędzą z szybkością 50 km/sekund. Ostatnio wykryto w konstelacji Łabędzia, lub poza tą konstelacją, kataklizm przechodzący wszystko, co dotychcza nauka zdołała zanotować. Astronomowie sądzą, że w tym miejscu wszechświata nastąpiło zderzenie dwóch systemów gwiezdnych, liczących każdy setki milionów gwiazd. przed przeszło stu milionami lat. Dlaczego ta część wszechświata rzuca tajemniczy sygnał SOS?

Dzięki brytyjskiemu radioteleskopowi będziemy mogli badać świat dotychczas nieznany. Już teraz badania nieba w dzień wykazały, że na półkuli oświetlonej spadają częściej meteory, niż ma to miejsce w nocy. Astronomia idzie siedmiomilowymi krokami naprzód. Jakież przewroty w zapatrywaniach na świat nastąpią? Chyba większe, niż po zatrzymaniu słońca i ruszeniu ziemi przez Kopernika.

T. Zaleski

DWUJĘZYCZNOŚĆ czyli... NIE WIADOMO CO



Pod londyńskim Albert Hall'em
Szło dwóch w nocy z parasolem
Szyku szczyt — yzyntyd?

Rzecze jeden do drugiego:
Coś wyglądasz na smutnego.
Lytyłbyt — yzyntyd?

U „Lajonsa" człek haruje
Lecz to nic nie „konwenjuje"
Kiepski byt — yzyntyd?

Ciągle jest się w forsy „Kraksie"
Wszystko ginie w „Inkomtaksie"
Mają chwyt! — yzyntyd?

W pieski nie gram! to — hałastra!
Trudno wygrać na „forkastra"
Nędzy świt! — yzyntyd?

Skoro nie masz nic na koncie
Zagraj „pool'a" w „penyponcie"
Żaden wstyd! — yzyntyd?

Zrobisz forsę to — „dontłory"
Stracisz forsę to — bądź „sorry"
Lytyłbyt — yzyntyd?

Do wygranej jak do Rzymu
Nie znam graczy, nie znam „timu"
Słaby chwyt! — yzyntyd?

Wygrać można, bo tak słyszę
W „Sandejdispacz kompetyszyn"
Tylko spryt! — yzyntyd?

Nie jest łatwą sztuka taka
Gdy się nie ma trochę „laku"
Lytyłbyt — yzyntyd?

Nie bądź znów tak honorowy,
Zrób się „sabdżykt" — „dżob" gotowy!
Lepszy byt! — yzyntyd?

Tego nie mam już na względzie
Być „sabdżektem" w „sekend-hendzie"
To ich — chwyt! — yzyntyd?

Emigrować raczej pora,
Tylko znaleźć gdzieś „sponsora"
Tam jest byt! — yzyntyd?

Jeszcze nie ma co wytykać
Gdy po polsku można „spikać"
Lytyłbyt — yzyntyd?

Marek Gramski

NAOKOŁO ŚWIATA

STUDIA NAD KOMUNIZMEM

Z inicjatywy działacza polskiego w Chile, ks. dra Michała Poradowskiego począł wychodzić w Santiago de Chile drukowany kwartalnik w języku hiszpańskim poświęcony studiom nad komunizmem. Kwartalnik nosi tytuł „Estudios sobre El Comunismo". Dyrektorem wydawnictwa jest ks. dr Poradowski.

◆

◆ **Na rozegranym niedawno** ◆ turnieju ping-pongowym o mistrzostwo Vlissingen (Holandia) tytuł mistrza zdobył Polak Stanisław Hawrylkiewicz. Drugie i trzecie miejsca zdobyli również Polacy, bijąc wszystkich Holendrów.

◆ **Przedstawiciel rządu pol-** ◆ **skiego** w Kanadzie dr W. Babiński udekorował na specjalnym przyjęciu w Montrealu przełożoną sióstr klasztoru Notre Dame du Bon Conseil krzyżem zasługi. Siostra Normanda otoczyła pomocą materialną i moralną większą grupę Polaków. Praca charytatywna sióstr Notre Dame prowadzona jest bez przerwy od sześciu lat. Z dobrodziejstw jej korzystały również sieroty polskie, sprowadzone po wojnie z Afryki. Artykuły o tej dekoracji francuskiej siostry pojawiły się w dziennikach montrealskich.

◆ **Harcerze polscy w Brisbane** ◆ (Australia) urządzili dwutygodniowy obóz harcerski w lasach Capalaba o kilkanaście mil od miasta. Harcerze finansowali obóz sami z imprez urządzanych w czasie roku i małej dotacji Związku Polaków w Australii.

◆ **W połowie ub. miesiąca** ◆ nowowyświęcony kapłan polski w Argentynie ks. Andrzej Soldyga odprawił pierwszą Mszę św. Ks. Soldyga jest synem emigranta polskiego z Missiones. Kościół wypełniła po brzegi miejscowa Polonia argentyńska.

POLACY NA OBCZYŹNIE

WIECZÓR TAŃCA i PIEŚNI W BIRMINGHAM

Po występie „ambasadora" Milnikiela

Dobrze zorganizowane społeczeństwo polskie w Birmingham, mimo tętniącego życia wewnętrzno-organizacyjnego oraz dość licznych stosunków z przyjaciółmi brytyjskimi, od dłuższego czasu nie mogło się pochwalić imprezą, która by zainteresowała szersze kręgi Anglików. Do zwrócenia na nich uwagi przyczynił się przed kilku tygodniami przyjazd do Birmingham bierutowskiego „ambasadora" Milnikiela, przeciwko któremu miejscowa Polonia zgotowała tak potężną manifestację uliczną, że zyskała sobie dużo rozgłosu i znakomitą prasę.

Reakcja przyszła nader szybko. Przedstawiciele tego samego College of Art and Crafts, w którym Milnikiel otwierał wystawę, zwrócili się do Polskiego Koła Katolickiego z propozycją urządzenia wieczoru tańca i pieśni polskiej. Wieczór odbył się w dużej sali Secondary Modern School for Girls przy City Road. Publiczność wyłącznie brytyjska: uczennice tej szkoły, ich rodzice i znajomi oraz duża grupa (około 100) studentek i studentów College of Art and Crafts. Razem ponad 300 osób.

Wieczór zagaiła kierowniczka szkoły Miss Aston, serdecznie witając polskich gości. W programie wystąpiły zespoły artystyczne PKK: Chór „Echo" pod dyrekcją p. B. Ponki, dobrze zespiewany kwartet wokalny w osobach pp. Chmielewskiego, Drozda, Kuleszy i Twardowicza pod dyr. p. P. Ponki i zespół taneczny PKK pod kierownictwem p Krystyny Narkiewicz. Czterech tancerzy w góralskich strojach zaprodukowało się w brawurowym tańcu zbójnickim. Zywo i z wdziękiem cztery pary w barwnych kontuszach odtańczyły staropolskiego mazura. Wreszcie w polce-grotesce wystąpili p. K. Narkiewiczówna i p. Z. Pietrzak, dając pokaz tańca na poziomie zgoła nieamatorskim. Niezmordowaną konferansjerką była p. W. Kiełbińska. Przy fortepianie niezawodny p. A. Gaj-Celiński. Kierownictwo całości spoczywało w sprężystych rękach p. L. Kalusa, wiceprezesa PKK.

Na zakończenie Miss Aston gorąco podziękowała zespołom za piękny występ. Ze strony polskiej przemówił p. T. Rokitnicki, dziękując organizatorom wieczoru oraz brytyjskiej publiczności za serdeczne przyjęcie. Hymny polski i brytyjski zakończyły wieczór.

W przerwie Polacy byli mile podejmowani podwieczorkiem, którego menu było całkiem dostowane do polskich gustów.

Występ zyskał sobie bardzo pochlebne wzmianki w lokalnej prasie angielskiej, która zamieściła szereg zdjęć. Warto również wspomnieć, że na sali znajdowali się obserwatorzy sekcji radiowej i telewizyjnej BBC. Obecny na wieczorze zastępca pryncypała College of Art and Crafts p. W. F. Colley nadesłał na ręce kuratora PKK ks. dziekana Kąckiego list z podziękowaniem i szczerymi wyrazami uznania dla wszystkich biorących udział w występach.

BIBLIOTEKA POLSKA

KAT. OŚRODKA WYDAWN. VERITAS

12, Praed Mews, London, W. 2

TERMINY SUBSKRYPCJI UPŁYWAJĄ:

- 31. 5. — J. Bielatowicz: NA POLACH BITEW 2 KORPUSU.
- 30. 6. — T. Zajączkowski: ŚLAD BOSEJ NOGI, pow.
- 31. 7. — E. Waugh: SCOOP, powieść satyryczna. Przekład T. Skórzewskiej.
- 31. 8. — APOKRYFY w opracowaniu Daniel - Ropsa Przekład Z. Romanowiczowej.
- 30. 9. — GDZIE GORĘCEJ BIJĄ SERCA. Powieść dla młodych.
- 31. 10. — H. Rzewuski: PAMIĄTKI SOPLICY.
- 30. 11. — J. Conrad: W OCZACH ZACHODU. Pow.
- 31. 12. — Z. Kossak: ROK POLSKI. Książka premiowa.

Cena za każdy tom w przedpłacie wynosi 8/6 + 6 d. za przesyłkę. Po ukazaniu się cena książki wynosić będzie 15/-, książki premiowej 30/-. Czeki, przekazy pocztowe (P. O. M. O.) prosimy wystawiać na VERITAS FOUNDATION i odsyłać wraz z zamówieniem na adres jak wyżej.

ROK PRACY POLSK. STOWARZYSZENIA KATOLICKIEGO W DERBY

Całoroczna praca zarządu Stowarzyszenia dała doskonałe wyniki. Ilość członków wzrosła w ciągu roku prawie dwukrotnie i osiągnęła 135. Udział w życiu kulturalno-oświatowym i w pracy charytatywnej był bardzo duży. W ciągu roku dochody zamykały się kwotą £ 129.10.2, z czego wydano na utrzymanie parafii, opiekę nad chorymi, sierotami, oświatę, sobotnią szkołę SPK i administrację łączną kwotę £ 104.17.6.

Pomoc chorym wyrażała się w opiece duszpasterskiej ks. H. Gatnarczyka i Sekcji Opieki, która opiekowała się chorymi Polakami w szpitalach angielskich na terenie Derby i okolicy. Chorym doręczano czasopisma, książki, słodycze, owoce i papierosy. W okresie świąt Bożego Narodzenia chorzy otrzymali paczki świąteczne. Ponadto umysłowo chorzy — 6 mężczyzn, 2 kobiety — i 2 płucno chorych otrzymali ciepłą odzież. Rozdano również 28 paczek nadesłanych od Towarzystwa Pomocy Polakom w Londynie. W ciągu roku dokonano ogółem 66 odwiedzin.

Zarząd współpracował z innymi organizacjami w Komitecie Porozumiewawczym; współpraca była dobra a jej wynikiem był wspólny św. Mikołaj dla dzieci, oraz obchody świąt narodowych.

W ciągu roku zarząd zorganizował: chór kościelny, akademię Chrystusa Króla, która była b. udana; opłatek Stowarzyszenia zgromadził 140 osób. Urządzono dwie zabawy taneczne, pielgrzymkę do Hednesford, wyjazd na groby do Newark (wspólnie z S.L.P), kilka wycieczek i odczyty.

Dnia 4 kwietnia pod przewodnictwem płk. dra L. Kehle odbyło się doroczne walne zebranie Stowarzyszenia, które zgromadziło licznych członków. Po sprawozdaniach udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi, oraz wybrano nowy zarząd w składzie: prezes: J. Banach (ponownie), członkowie: A. Lampińska, F. Nowicka, B. Ruczyński, W. Ślusarenko, S. Hołyst, A. Imach, J. Sztrait (ponownie), oraz pp. A. Zawada i J. M. Nowak. Komisja rewizyjna: mjr A. Glanowski — przewodniczący, oraz pp. E. Jabłoński i J. Król — członkowie.

Dzięki ofiarności materialnej tutejszej Polonii zarząd Stowarzyszenia mógł wykonać zamierzone prace w zakresie pracy społecznej i charytatywnej.

Wielką pomocą i radą służył Stowarzyszeniu jego patron, ks. prob. H. Gatnarczyk. **J. B.**

U POLAKÓW W LANCASTER

W sali Klubu Katolickiego przy katedrze św. Piotra odbyło się walne zebranie polskiej parafii katolickiej w Lancaster. Zebranie rozpoczął modlitwą ks. J. Lepich. Ustępujący Komitet Kościelny w składzie: J. A. Sięka Marsowski — przewodn., Socha — sekret., F. Boryń — ref. imprez, i skarbnik, J. Soroko, E. Gwizdalski, B. Wiśniewski, J. Burzacki — kolektorzy, I. Wiluszyńska — przewodn. kom. rewizyjnej, M. Stempniewicz — czł. kom. rewiz., złożył sprawozdanie z rocznej kadencji.

Fundusze uzyskane z imprez przedstawiają się w cyfrach — dochody: £ 36.13.1; rozchody: £ 27.17.9½; saldo: £ 9.18.3½. Kolektorzy zebrali na utrzymanie polskiego księdza w ciągu 58 tygodni £ 448.6.0. Płatników było 131 osób.

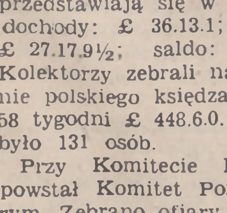
Przy Komitecie Kościelnym powstał Komitet Pomocy Chorym. Zebrano ofiary w wysokości £ 24.19.6. Doręczono chorym na terenie Lancaster i Morecombe £ 21.0.0. Na Akcję Miłosierdzia „Gazety Niedzielnej" przesłano £ 1. Wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Komitetowi absolutorium zebrani przyjęli przez aklamację.

Po dyskusji odbyły się wybory członków Komitetu na nową roczną kadencję. Skład nowego Komitetu: J. Łukomski — przewodniczący, J. A. Sięka Marsowski — sekretarz i wice-przewodniczący, E. Smaczny — skarbnik, J. Burzacki, E. Gwizdalski, C. Wiluszyński, J. Witkowski — członkowie. Do Komitetu został dokooptowany B. Wiśniewski.

◆

W dniach 6, 7 i 8 kwietnia odbyły się rekolekcje wielkopostne w katedrze św. Piotra. Nauki wygłosił ks. prob. Gaik z Halifax.

SM



POMOC DO POLSKI

LEKARSTWA

MATERIAŁY

ŻYWNOŚĆ

KATALOG

100 popularnych paczek

oraz Nowe Przepisy Celne na żądanie.

HASKOBA Ltd.

2, HOGARTH ROAD, LONDON. S.W.5, Tel.: FRE 7888

HEREFORD

Rekolekcje w zakładzie ojców marianów przeprowadził ks. dr E. Chowaniec. Do spowiedzi i Komunii św. przystąpiło 28 osób.

LEOMINSTER

Spowiedź wielkanocna, której słuchał o. Rytko, marianin z Hereford odbyła się w Leominster oraz w osiedlach Shobdon, Monmouth i Knighton.

FOXLEY

Rekolekcje w Foxley prowadził ks. dr P. Jasiński, marianin z Hereford. Do spowiedzi, której słuchało 3 księży, przystąpiło 156 osób. Na zakończenie rekolekcji duszpasterz udzielił błogosławieństwa i odpustu zupełnego. Piękne polskie palmy przygotowali na Niedzielę Palmową harcerze a dochód z ich sprzedaży w kwocie £1.3.10½ przeznaczono na zakład księży marianów w Fawley Court.

DELAMERE PARK

Na dorocznym walnym zebraniu mieszkańców osiedla wybrano nowy zarząd w składzie: prezes M.Szymański, członkowie zarządu: Fr. Baran, L. Drabicki, T. Kamiński, R. Soszyński, T. Kulesza, A. Smoleński, P. Sokołowski. Do komisji rewizyjnej weszli: J. Wieczorek, K. Sikora, H. Sopala, J. Sobolewski i St. Nowakowski.

Nauki rekolekcyjne wygłosił ks. Edward Rytko ze zgromadzenia księży marianów. Około 80 proc. mieszkańców osiedla przystąpiło do spowiedzi i Komunii św. Wyraża się to liczbą 230 osób.

Parafialne koło dramatyczne wystawiło sztukę ks. Malaka pt. „Marta", w której wzięli udział Cz. Juniewiczówna, E. Rybicka, Fr. Baranowski, J. Buc, K. Dubarski, Z. Juniewicz, M. Maliszewski, Wł. Miziolek, P. Okaj i J. Wójcik. Reżyserował F. Baranowski. Sztukę poprzedził skecz w wykonaniu Fr. Baranowskiego i R. Sobczyńskiego.

ka.

READING

Rekolekcje wielkanocne przeprowadził ks. prałat Cieński. Choć frekwencja na naukach była słaba, jednak dużo ludzi przystąpiło do spowiedzi i Komunii św., którą na prośbę ks. proboszcza Botora ofiarowano na intencję Kościoła Milczenia. W niedzielę po zakończeniu rekolekcji odbył się referat red. J. Kisielewskiego na temat sytuacji Kościoła w Polsce.

SHEFFIELD

Odkąd otwarto Dom Kombatanta, który prowadzi p. Witold Szablewski, wzrosła również liczba członków SPK, czyniąc miejscowe Koło SPK po Stow. Katolickim najsilniejszą organizacją. Zarząd Koła pod prezesurą p. F. Milarskiego prowadzi ruchliwy amatorski zespół teatralny, który ostatnio dał szereg przedstawień w okolicznych ośrodkach polskich, jak Barnsley, Mexborough itp. Zespół teatru urządził ostatnio zabawę taneczną, która była imprezą naprawdę udaną i po raz pierwszy w Sheffield zgromadziła blisko 300 Polaków. Atrakcją zabawy był pierwszy publiczny występ powstałej niedawno z inicjatywy p. St. Dudnika orkiestry kombatanckiej. Powstanie własnego polskiego zespołu orkiestrowego wypełniło odcinek pracy, na którym już od lat pracuje miejscowy chór „Arion", a ostatnio harcerski chór rewelersów „Hejnał" i harcerski zespół taneczny.

◆

„Arion", prowadzony przez p. E. Bawórowskiego przygotowuje w Sheffield wielki koncert pieśni polskiej, w którym weźmie udział 7 chórów polskich z Yorkshire.

◆

Dobrze też zorganizowana jest praca harcerska. Krąg Starszoharcerski „Chrobry" prowadzony jest w r. b. przez p. Cz. Zychowicza. Co miesiąc urządzany jest kominek harcerski, który w swej pierwszej części zawsze ma odczyt. Samodzielny zastęp „Orłów" grupuje kilkunastu chłopców, a kieruje nim p. Mieczysław Stolarski, który specjalnie przyjeżdża na zbiórki z Barnsley. Ostatnio utworzono gromadę zuchów „Krasnoludków", którymi opiekuje się p. A. Zychowiczowa i panna J. Priomko.

POLSKIE ZAKŁADY MŁODZIEŻOWE ULEGAJĄ LIKWIDACJI W NOWEJ ZELANDII

W miarę jak z biegiem czasu kurczył się obóz dzieci polskich w Pahiatua, powstawały w Nowej Zelandii przy pomocy finansowej rządu śp. premiera Frasera nowe polskie placówki młodzieżowe. Otworzono w 1946 r. dla młodzieży pracującej i szkolnej bursę chłopców, a w rok później bursę dziewcząt w Wellingtonie. Wreszcie w 1949 r. uruchomiono dla najmłodszych chłopców w wieku szkolnym bursę w Hawerze. Choć rząd zakłady te finansował, opieka nad nimi spoczywała w najwyższej instancji w ręku władz diecezjalnych Wellingtonu.

W sierpniu 1952 roku władze diecezjalne zamknęły bursę chłopców w Wellingtonie. Jako powód do jej zamknięcia posłużyło zniesienie przez rząd płatnego etatu dyrektora bursy. Istniały wprawdzie możliwości prowadzenia zakładu i nadal na innych już gospodarczych założeniach. Werdykt był jednak bezapelacyjny. Kilkudziesięciu chłopców musiało w ciągu kilku tygodni znaleźć sobie gdzie indziej przytułek, a w opróżnionym przez polską młodzież budynku urządziły władze diecezjalne katolicki hostel dla emigrantów, przeważnie Holendrów.

◆

W styczniu 1954 roku przyszła kolej na bursę chłopców w Hawerze.

Należy jednak po sprawiedliwości stwierdzić, że tym razem zamknięcie bursy stało się koniecznością. Był to bowiem zakład przeznaczony tylko dla chłopców szkolnych, których liczba z każdym rokiem malała.

Hawera to niewielkie miasto leżące w prowincji Taranaki na Północnej Wyspie u podnóża wygasłego wulkanu Egmont, wznoszącego się majestatycznie wpośród rozległej równiny, jak olbrzym samotny. Mało może gór na świecie wywiera tak imponujące wrażenie jak góra Egmont. Wyrasta jakby spod ziemi, ogromny o regularnych kształtach ostrosłup, sięgający swym wiecznie białym szczytem wysokości 9.000 stóp.

Proboszcz Hawery oddał do dyspozycji duży plac parafialny i stary, potrzebujący remontu dom. Rząd swoim kosztem dom ten odrestaurował a inny dobudował. I tak powstała bursa, licząca początkowo czterdziestu chłopców od lat 12 do 16, niedobitki dzieci już w młodzież wyrosłej, które blisko dziesięć lat temu przybyły z Persji do Nowej Zelandii.

Młodsi uczęszczali do szkoły powszechnej prowadzonej, przez zakonnice, starsi do zawodowej szkoły państwowej. Szkoła sposobiła ich do życia praktycznego, bursa zastępowała im ciepło ogniska domowego. A zastępowała jak najlepiej. Jako dowód może służyć fakt, że ci, co już szkołę ukończyli, przyjeżdżali na „weekendy" do bursy jak do rodzinnego domu i tam najmilsze chwile spędzali.

Językiem domowym bursy był oczywiście język polski. Istniała dość pokaźna biblioteka polska a kierowniczka zakładu udzielała dzieciom dodatkowych lekcji języka i literatury ojczystej. Chłopcy lubiani byli przez miejscową ludność a przede wszystkim przez okolicznych farmerów, którym w wolnych chwilach w pracy pomagali. Znała ich doskonale cała katolicka Hawera z tego, że w niedziele i święta służyli w odległym o kilometr kościele do Mszy św. i wieczornych nabożeństw. Widać ich było z ulicy przez otwarte drzwi świątyni jak klęczą przy ołtarzu odziani w białe komże i czerwone sutanny, niby dwa żywe polskie sztandary. Byli oni wszyscy członkami Stowarzyszenia Miłosierdzia Bożego i nad łóżkiem każdego wisiał obrazek Pana Jezusa, tak jak ukazał się w Płocku siostrze Faustynie, z napisem „Jezu ufam Tobie".

Życie płynęło bez wstrząsów w polskiej bursie w Hawerze, spokojnie jak uregulowana rzeka. Po zwykłym porannym zgiełku, po sprzątnięciu sypialń i spożyciu śniadania chłopcy pędzili na rowerach do szkoły i bursa na czas pewien pustoszała, zamierała, przemieniała się w spokojną polską wiejską siedzibę. Słychać było tylko głosy kobiece w kuchni lub w gospodarskim obejściu. Były bowiem konie, krowy i cielęta, były owce i ptactwo domowe i oczywiście psy. Ale cisza nie trwała długo, zbliżał się bowiem czas obiadu i znów dom się zaludniał: słychać krzyki, nawoływania i śpiewy. — Przerwa jednak prędko mija, trzeba wracać do szkoły. Dom wypróżniał się znów w mgnieniu oka, aż dopiero przed kolacją wracali chłopcy już bez pośpiechu, składali rowery, tornistry i biegli do ogrodu, na łąkę lub na boisko. Po kolacji nauka własna w uczelni, gry w świetlicy, radio, modlitwa wieczorna.

I mijał tak dzień po dniu od rannej pobudki do wieczornego różańca, po którym śpiewali chłopcy „Wszystkie nasze dzienne sprawy" lub pieśń obozową „O Panie, któryś jest na niebie". I ta pieśń obozowa znana każdemu, gdziekolwiek stanął żołnierz polski lub polski wygnaniec, rozbrzmiewała wspólnym akordem młodzieńczych głosów hen, w najdalszym zakątku świata.

Śpiewała ją garstka dzieci polskich w Hawerze. w dalekiej Nowej Zelandii.

◆

Bursa ta już nie istnieje. — Pozostał obecnie jeden tylko zakład młodzieżowy polski w Nowej Zelandii, jest nim bursa dziewcząt w Wellingtonie. Liczy ona około sześćdziesiąt panien i jest pod opieką polskich urszulanek.

Ks. L. Plater

Wielki Tydzień w Penrhos

W Wielkim Tygodniu, począwszy od poniedziałku, odbyły się w Penrhos rekolekcje. Ogółem było 7 nauk. Pierwszą — jako wstęp — wygłosił ks. prałat Fr. Karkowski, a następne ks. gwardian Z. Jagielnicki, który w tym celu przybył do Penrhos. Nauki porwały słuchaczów szerokim horyzontem myśli i doskonałą formą literacką.

W Wielki Czwartek w czasie Mszy św. odbyła się generalna Komunia św., po czym ks. Jagielnicki przemówił do uczestników o potężnej roli Komunii św. w dziele zbawienia, a na zakończenie ks. prałat Karkowski w pięknych słowach podziękował rekolektantowi za poniesiony trud.

W Wielki Piątek i Sobotę odbyły się uroczyste nabożeństwa, odprawione przez ks. Karkowskiego, i trwała adoracja Najśw. Sakramentu. Grób Pański, artystycznie ubrany kwieciem, był bez przerwy odwiedzany przez wiernych.

W Wielką Sobotę o 6 wieczorem odbyła się Rezurekcja, odprawiona przez ks. dziekana Crowley, który przybył z Pwllheli. Po odprawionej w asyście ks. prałata Karkowskiego Rezurekcji, ks. dziekan Crowley poprowadził procesję naokoło kaplicy. Uroczystość zakończyła pieśń „Te Deum".

W Wielką Niedzielę po Mszy św. i kazaniu ks. prałat Karkowski przybył do jadalni osiedla w towarzystwie ks. dziekana Crowley i wygłosił do zebranych mieszkańców przemówienie, w którym podkreślił głębokie znaczenie i potężny zasięg życzeń wielkanocnych, zawartych w słowach „Wesołego Alleluja". Po czym poświęcił zastawione jadłem stoły i wraz z ks. dziekanem oraz mieszkańcami zasiadł do święconego,

Wieczorem tegoż dnia uroczyste nabożeństwo wieczorne zakończyło ten podniosły i niezapomniany Wielki Tydzień w Penrhos.

CZY PRENUMERUJESZ STALE KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?

WIELKA OBNIŻKA CEN LEKARSTW!

10 gr. STREPTOMYCYNY JUŻ NIE £ 1.14.0 TERAZ TYLKO **26/-**

3 mil. jedn. PENICYLINY OLEJ. JUŻ NIE £ 0.12.0 TERAZ TYLKO **10/-**

żądajcie naszych nowych

KATALOGÓW ILUSTROWANYCH

z wyszczególnieniem pozycji cła pobieranego w Polsce za każdy artykuł. Katalog taki jest najlepszym przewodnikiem dla każdego, kto wysyła paczki do Polski. Zawiera on oprócz cen i pozycji celnych także ilustracje naszych najlepszych obiektów eksportowych — jak zegarków CYMA, maszyn do szycia SINGERA, ROWERÓW i innych, najlepiej opłacających się w Polsce towarów.

Pamiętaj: Tylko wielka firma daje Ci gwarancję najlepszej i najtańszej obsługi, a przede wszystkim może zaspokoić wszystkie Twoje wymagania.

TAZAB Ltd. 22, Roland Gardens London, S. W. 7. ENGLAND

Holandia

WIECZÓR POLSKO-HOLENDERSKI WE VLISSINGEN

Wieczór polsko - holenderski zorganizowany przez Koło SPK we Vlissingen przy współudziale popularnego na terenie Holandii Zespołu Widowiskowego „Polonia" z Bredy należałoby właściwie nazwać „wieczorem polskich tańców ludowych". Tańce górowały bowiem nad resztą układanego zresztą programu i wywarły na widzach holenderskich niezatarte wrażenie.

Był to po 3-letniej przerwie, zaledwie trzeci z kolei występ „Polonii" (wówczas „Znicza") we Vlissingen i podobnie jak poprzednie spotkał się z szerokim rozgłosem. Zespół widowiskowy „Polonia" pod kierownictwem p. Rzemienieckiego godnie reprezentuje polską sztukę ludową wśród holenderskiego społeczeństwa i chociażby za to należą mu się specjalne słowa uznania.

Wieczór otworzył prezes Koła SPK p. inż. J. Minkiewicz, który w swym przemówieniu naszkicował prymitywne warunki, w jakich żyją dzieci polskie w Niemczech i omówił akcję pomocy podjętą przez Koło SPK, podkreślając jednocześnie piękną inicjatywę grupy dzienikarzy holenderskich z prowincji Gelderland, którzy zdołali uruchomić akcję na wielką skalę, wysyłając w okresie Bożego Narodzenia ponad 13.000 paczek, a obecnie starają się o sprowadzenie 500 dzieci na wakacje do Holandii.

Na program wieczoru złożyły się tańce ludowe, m. i. krakowiak, kujawiak i trojak wykonane przez zespół taneczny pod kierownictwem pani Galasowej i p. J. Zadora, deklamacja — p. S. Radtke, piosenki (duet) — panie: J. Galasowa i T. Rikhof, piosenki tyrolskie (solo) — pani T. Vestrepen, skecze w wykonaniu pań: K. Woźniakowej i K. Kaczmarzowej oraz panów: W. Cubera, B. Galasa i R. Koniuszka, oraz występ karykaturzysty p. H. Glińskiego. Akompaniowali pp.: B. Galas, C. Dudart i T. Burgman. Kierownictwo artystyczne i konferansjerka — p. W. Rzemieniecki.

Podczas przerwy panie z SPK sprzedawały z dużym powodzeniem losy na loterię fantową zorganizowaną przez Koło SPK na cele pomocy dzieciom polskim w Niemczech.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna przy dźwiękach egzotycznej, a mianowicie ambonezyjskiej orkiestry „Soeara Maloekoe" z Middelburga.

BREDA

Z inicjatywy Zarządu P.T.K. Koło Breda zorganizowano kursy dokształcające dla członków Koła. Niedawno rozpoczęto kurs języka holenderskiego, na który uczęszcza 25 osób. Stworzono również wieczorowy kurs spawaczy, który prowadzą wykwalifikowani fachowcy holenderscy. Kursy są częściowo opłacane przez członków, resztę opłaca zarząd Koła.

Na obchód święta narodowego 3 Maja złożą się nabożeństwo oraz akademia w wykonaniu dzieci ze szkoły polskiej w Bredzie i Princenbeek oraz Zespołu Widowiskowego „Polonia" z Bredy. Polonia Bredy weźmie gremialny udział w Zlocie Polonii w Brunssum w dniu 9 maja br. oraz w pielgrzymce narodowej do miejsca kultu Maryjnego w Hertogenbesch w okresie Zielonych Świąt.

OOSTERHOUT

Zarząd P.T.K. Koła Oosterhout postanowił urządzić uroczystość święta narodowego 3 Maja dla kolonii polskiej w Oosterhout. Program akademii wykona Zespół „Polonia" z Bredy: impreza odbędzie się 15 maja. Członkowie Koła wezmą również udział w Zlocie Polonii oraz w pielgrzymce narodowej.

UROCZYSTOŚCI ROKU MARYJNEGO W PENLEY

W związku z Rokiem Maryjnym i Świętem Narodowym 3 Maja — w dniach 1, 2 i 3 Maja b.r. 3 Polski Szpital urządza uroczystość maryjną dla uczczenia i złożenia hołdu Królowej Polski.

Na program złożą się prelekcje: gen. W. Przeździeckiego, red. Jana Tokarskiego oraz referat płk. A. Kosiby. P. Tarnawska poprowadzi i omówi „Pielgrzymkę po miejscach cudownych w Polsce". Na zakończenie Koło dramatyczne Szpitala pod reżyserią p. Marii Chwaliboż wystawi 2-aktowy obraz sceniczny układu S. Rogalskiej p.t. „Śluby Jana Kazimierza".

Zasługuje na podkreślenie, że będzie to pierwsza tego rodzaju uroczystość maryjna w polskim środowisku na emigracji w Wielkiej Brytanii.

BIRMINGHAM

Na walnym zebraniu Koła Birmingham Stowarzyszenia Lotników Polskich przewodniczył dr K. Michalik. Po złożeniu sprawozdań przez zarząd i komisję rewizyjną udzielono ustępującemu zarządowi z p. Klisiewiczem na czele absolutorium z gorącym podziękowaniem za owocną pracę. Nowy zarząd Koła wybrano w następującym składzie: p. p.: S. Kwiatkowski — prezes, S. Markowski — wiceprezes, B. Kulesza — sekretarz, S. Smakulski — skarbnik, pani K. Renek — referent opieki oraz dr W. Juchnowicz i A. Kuncewicz — członkowie. Do komisji rewizyjnej weszli pp., dr K. Michalik — przewodniczący oraz S. Podsiadły i Wycisk. Na delegatów do Rady Głównej SLP wybrano pp.: S. Kwiatkowskiego i B. Kuleszę.

ŻYCIE SPORTOWE

WIELKA BRYTANIA

Szóste polskie mistrzostwa piłkarskie. Obok drużyn biorących w nich udział w latach ubiegłych, startować będą: „Sparta" (Cambridge), „Lechia" (Daglingsworth), „Gwiazda Gdyni" (Marsworth), rewelacyjna drużyna w okręgu Traing-Aylesbury, ma wziąć udział w rozgrywkach tegorocznych. Ostateczny termin zgłoszeń, dzień 3 maja 1954.

◆ **Siatkarze** już przygotowują się do mistrzostw, organizując turnieje lokalne. Nowopowstały ośrodek siatkówki w Manchesterze organizuje turniej z udziałem mistrza „Pogoni" (Birmingham) i zwycięzcy turnieju pocieszenia „Lechii" (Leeds). Turniej odbędzie się dnia 16 maja w Manchesterze.

◆ **Bieg Narodowy w Lodynie** (w Hyde Parku) na trasie 3.000 m. odbędzie się 8 maja. Zwycięzca otrzyma nagrodę przechodnią 11 Koła SPK (organizator biegu), a pięciu pierwszych zawodników nagrody pamiątkowe. Nagrody przechodniej broni Wroński (ZHP Londyn). Polska Średnia Szkoła w Lilford zjeżdża na bieg z 12 zawodnikami.

Z KRAJU

◆ **Rozpoczęły się mistrzostwa siatkówki** męskiej i kobiet. Extra-klasa siatkarzy składająca się z ośmiu drużyn gra w lidze „Klasy wydzielonej". Skład ligi męskiej: AZS AWF (Warszawa), Gwardia (Wrocław), AZS (Kraków), Gwardia (Warszawa), Budowlani (Wrocław), Gwardia (Gdańsk), CWKS (Warszawa), AZS (Gliwice).

Pierwsze wyniki: AZS (Warszawa) — AZS (Gliwice) 3:0, Gwardia (Gdańsk) — AZS (Kraków) 3:2, AZS (Warszawa) — Gwardia (Gdańsk) 3:0, AZS (Kraków) — AZS (Gliwice) 3:0, Gwardia (Wrocław) — Gwardia (Warszawa) 3:2, CWKS (Warszawa) — Budowlani (Wrocław) 1:3, CWKS (Warszawa) — Gwardia (Wrocław) 2:3, Gwardia (Warszawa) — Budowlani (Wrocław) 3:0.

Po dwóch grach prowadzenie w lidze objął ostatni mistrz, zespół składający się ze studentów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, AZS AWF (Warszawa). Liga siatkówki kobiet składa się również z ośmiu drużyn: AZS AWF (Warszawa), Kolejarz (Gdańsk), Gwardia (Kraków), Spójnia (Warszawa), CWKS (Warszawa), Kolejarz (Wrocław), Gwardia (Wrocław), Spójnia (Łódź).

Pierwsze wyniki: Spójnia (Warszawa) — Gwardia (Wrocław) 3:0, Kolejarz (Gdańsk) — CWKS (Warszawa) 3:0, Kolejarz (Gdańsk) — Spójnia (Warszawa) 3:0, CWKS (Warszawa) — Gwardia (Wrocław) 3:1, Kolejarz (Wrocław) — AZS AWF (Warszawa) 0:3, Gwardia (Kraków) — Spójnia (Łódź) 3:0, AZS AWF (Warszawa) — Spójnia (Łódź) 3:0, Gwardia (Kraków)— Kolejarz (Wrocław) 3:1. W lidze prowadzą słuchaczki A. W.F. (Warsz.), drużyna AZS AWF (Warszawa).

◆ **Finałowy turniej koszykówki** męskiej o wejście do I ligi odbył się w Krakowie. Wyniki: AZS (Toruń) — Kolejarz (Toruń) 82:74, Spójnia (Kraków)— Ogniwo (Wrocław) 76:60. AZS (Toruń) — Ogniwo (Wrocław) 89:77, Spójnia (Kraków) — Kolejarz (Toruń) 50:39, AZS (Toruń) — Spójnia (Kraków) 67:65, Ogniwo (Wrocław) — Kolejarz (Toruń) 62:55.

Tabela: 1) AZS (Toruń) 3:0, 338:216, 2) Spójnia (Kraków) 2:1, 191:166, 3) Ogniwo (Wrocław) 1:2, 199:220, 4) Kolejarz (Toruń) 0:3, 168:194. AZS i Spójnia zakwalifikowały się do I ligi.

KRONIKA LONDYŃSKA

„KACETOWCY" BRONIĄ SWYCH PRAW

Uchwały walnego zebrania w Londynie

W niedzielę, dnia 11 kwietnia, odbyło się w domu SPK walne zebranie kacetowców, zjednoczonych w Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych. Zebranie uchwaliło rezolucję wyrażającą zadowolenie członków organizacji z powodu podpisania aktu zjednoczenia Polaków na emigracji.

Obrady zjazdu toczyły się głównie wokół sprawy odszkodowań. W związku z nią zebranie powzięło dwie uchwały, w których czytamy między innymi:

Uzupełniająca ustawa niemiecka w sprawie odszkodowania dla ofiar narodowo-socjalistycznego prześladowania nie uwzględnia w dalszym ciągu uprawnień b. więźniów nie-Niemców i jest w stosunku do cudzoziemców, a w szczególności Polaków, nadal dyskryminacyjną, krzywdzącą i urąga podstawowym zasadom sprawiedliwości.

Paragraf 76 tej ustawy, mówiący o odszkodowaniu dla tych, którzy byli prześladowani z tak zwanych „przyczyn narodowych", a więc dla Polaków, przyznaje wprawdzie nielicznym prawo do mniejszej niż dla Niemców renty za utratę zdrowia, o ile stracili oni przynajmniej 50% zdolności do pracy, to jednak ten sam paragraf, w obecnym sformułowaniu, odmawia prawa do odszkodowania za utratę wolności i mienia, przyznawane tym, którzy byli prześladowani z powodów „politycznych", zgodnie z paragrafem 1 tej ustawy.

Komentarz prawny do nowej ustawy, zredagowany przez dra G. Blessina, nadradcę w min. finansów, (autora komentarza o „narodowych" powodach prześladowania Polaków do starej ustawy), Hans Wildena, nadradcę w min. sprawiedliwości, przy współudziale Hans Georg Ehriga, przewodniczącego sądu najwyższego we Frankfurcie n/M., wskazuje na to, że ograniczone odszkodowanie tylko za utratę zdrowia może być przyznane minimalnemu odsetkowi poszkodowanych Polaków. Ustawa ta jest więc w dalszym ciągu dowodem złej woli rządu „Federalnej Republiki Niemiec Zachodnich" w stosunku do cudzoziemców z Polakami na czele.

Motyw jej wydania, umieszczony we wstępie ustawy w słowach: „W uznaniu faktu, że osobom, którym rząd narodowo-socjalistycznego terroru wyrządził krzywdę z powodu ich politycznych przekonań, z motywów rasowych, religijnych i światopoglądowych, należy się odszkodowanie" — jest szyderstwem ze sprawiedliwości i moralności. Celem tej ustawy jest wprowadzenie w błąd opinii wolnego świata i oszukanie pokrzywdzonych.

Polacy, byli Więźniowie Polityczni niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych zakładają przeciw tendencjom tej ustawy bezwzględny protest i żądają jej zmiany.

Związek b. Więźniów Politycznych wzywa — pomimo krzywdzącego brzmienia nowej ustawy o odszkodowaniu — wszystkich swych członków zainteresowanych do wniesienia w terminie do 1.X. 1955 r. swoich roszczeń o odszkodowania do odnośnych urzędów niemieckich w drodze bezpośredniej, lub za pośrednictwem wybranego przez siebie adwokata, bez względu na jego narodowość i przynależność państwową.

Związek b. Więźniów Politycznych nie prowadzi jednak indywidualnych spraw oraz nie podejmuje starań o potrzebne dokumenty, udziela tylko ogólnych wskazówek i informacji.

◆

Po wyborach nowy zarząd związku ukonstytuował się następująco: Teresa Łubieńska (prezes), Henryk Zabielski (w. prezes), członkowie: Edmund Gmys, dr Jakub Janiga, Halina Niemczynowiczowa, ks. Tadeusz Pelczar, Stanisław Przebój-Stawicki, Jadwiga Schiele, Aleksandra Stypułkowska, Wanda Urpsza. Komisję rewizyjną stanowią: Krzysztof Guziński, Zdzisław Jędral, Lech Przyłęcki. Do sądu koleżeńskiego weszli: dr Stefan Benedykt, Emilia Jedlina-Jakobsonowa, Józef Koźniewski, Janina Sasowa, dr Bolesław Tomaszewski.

KONFERENCJA NAUCZYCIELI SZKÓŁ SOBOTNICH

W sobotę i niedzielę, 24 i 25 kwietnia, odbyły się w salach kościoła Polskiego przy Devonia Road, konferencje nauczycieli szkół sobotnich. Konferencje zorganizowała Komisja Nauczania Przedmiotów Ojczystych przy Radzie Kulturalno Oświatowej Zjednoczenia Polskiego. Z uwagi na doniosłość zagadnienia rozwoju systematycznego nauczania i wychowania ojczystego, przedyskutowania tematów wychowawczych i metodycznych oraz wzajemnej wymiany doświadczeń nauczycieli — Komisja Nauczania Przedmiotów Ojczystych oraz zarząd Zjednoczenia Polskiego zaprosiły na konferencje przedstawicieli zarówno personelu każdej szkoły jak i komitetów rodzicielskich. Taka współpraca przyczyni się niewątpliwie do lepszej współpracy domu rodzicielskiego ze szkołą.

Konferencję poprzedziła Msza św., odprawiona w sobotę w kościele polskim. Obfity program konferencji przewidywał liczne referaty, m.in. na tematy: „Postawa wychowawcza nauczyciela w nauczaniu ojczystym" (p. J. Jaworski, dyr. szkoły powsz. i internatowej), „Nauka czytania metodą Falskiego" (p. W. Duszowa, kier. szkoły w Lewisham), „Nauczanie religii" (ks. kan. N. Turulski), „Czasopisma dla dzieci i młodzieży, ich przydatność w nauczaniu ojczystym" (p. C. Mikołajczykowa, kier. szkoły przy kole SPK nr. 11/ŚW), „Nauczanie korespondencyjne" (p. E. Hołdanowicz, p.o. kierownika Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego), „Nauczanie dzieci z małżeństw mieszanych" (p. E. Hołdanowicz), „Omówienie dostępnych elementarzy, podręczników, książeczek i pomocy naukowych" (p. M. Goławski).

Po referatach następowała dyskusja. W sobotę wieczorem odbyła się zabawa taneczna, zorganizowana przez Koło Londyn Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego w Klubie Marynarzy. W czasie konferencji odbywała się wystawa książki polskiej, w której licznie reprezentowane były wydawnictwa KOW, VERITAS.

POLSKIE TAŃCE W ALBERT HALLU

W dorocznym festiwalu tanecznym, który odbył się niedawno w Albert Hallu staraniem ruchliwego Society for International Folk Dances, udział wzięła polska grupa taneczna, którą opiekuje się Jan Ciepliński. W porównaniu z poprzednimi latami festiwal wypadł blado, bo obok Polaków wystąpili tylko Anglicy i Estończycy. Najlepiej wypadły tańce bałkańskie w wykonaniu grupy angielskiej, wiernie oddane w doskonałych strojach ludowych.

Grupa polska stoi na bardzo wysokim poziomie technicznym, co okazało się przede wszystkim w tańcu góralskim. Natomiast „Wesele chłopskie" było niezręcznie wyreżyserowane. Trwało 20 minut, z których wiele przypadło na luki. Należało może wypełnić je pieśniami. Duże brawa zebrali soliści zespołu, Czesława i Marek Nowobilscy, w kujawiaku, stylizowanym, jak wszystkie tańce zespołu. Atrakcję stanowiła masa dzieci, które w krakowskich, bardzo stylizowanych strojach wykonały śląskiego „grozika" oraz „owczarzyczka" czyli taniec „klepany".

Zespół tańczył do muzyki Czesława Kozłowskiego, w wykonaniu kapeli ludowej w składzie: B. Dulębina (fortepian), J. Rydel (skrzypce), Z. Faczyński (wiolonczela), R. Pustelnik (klarnet). Reżyserował i choreografię ułożył Jan Ciepliński.

KONCERT MAŁCUŻYŃSKIEGO

W poniedziałek, dnia 24 maja, Witold Małcużyński wystąpi w Royal Albert Hall z recitalem utworów fortepianowych Bacha, Brahmsa, Chopina i Liszta. Recital zaszczyci swoją obecnością księżna Kentu. Dochód z imprezy przeznaczony jest na pomoc Polakom („Polish Welfare"). Bilety w cenie od 2/6 do 21/- są do nabycia w Albert Hall (tel.: KEN 8212) oraz w agencjach teatralnych.

Notatki

— **W śmigus-dyngus** grupki młodych Polaków, zaopatrzonych w spore zbiorniki z wodą, a czasem i w samochody, by tym pewniej dopaść ofiary, uganiały się po polskich dzielnicach Londynu, nie wyłączając tłumów po nabożeństwie przed Brompton Oratory, ku zgrozie rodaków i dyskretnemu zdumieniu tubylców.

— **Premiera „Wieczoru jednoaktówek"**, która zarazem była debiutem nowopowstałego teatru amatorskiego „Pro Arte" przy Kole SPK nr 30, odbyła się 23 kwietnia, w Church Hall przy Fulham Road.

— **W 35-lecie obrony Wilna** oraz zdobycia go przez polskie wojsko, Związek Ziem Północno-Wschodnich przy współudziale kół odziałowych pułków kresowych urządził akademię w sobotę, dnia 24 kwietnia, w Westminster Cathedral Hall.

— **W 14-lecie zbrodni katyńskiej** w niedzielę, dnia 25 kwietnia, staraniem Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych odprawiona została w Brompton Oratory żałobna Msza św. Po południu tego samego dnia w domu SPK wyświetlono film dokumentarny pt. „Katyń".

— **O „obronie przeciwlotniczej** Antwerpii (przeciw V1) w roku 1944" mówił ppłk W. Berendt w niedzielę, dnia 25 kwietnia, w Klubie Marynarzy, staraniem koła Oficerów Artylerii.

— **W dorocznym koncercie** w Westminster Cathedral Hall, w niedzielę, dnia 25 kwietnia, udział wzięli: chór Akademicki i im. K. Szymanowskiego oraz Marian Nowakowski (bas) i Jerzy Kropiwnicki (fortepian). Dyrygował H. Hosowicz. Słowo wstępne wygłosił prof. B. Hełczyński.

— **Sztuka abstrakcyjna** ma wielu wrogów, którzy może jednak się nawrócą, jeżeli zobaczą wystawę p. n. „Abstract, Cubist, Formalist and Surrealist Works" w Redfern Gallery (20 Cork St., W. 1., stacja kolejki: Green Park).

POLSKA MACIERZ SZKOLNA oraz FUNDUSZ OŚWIATY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

organizują w niedzielę 2 maja 1954

Uroczysty Obchód Święta Narodowego 3 Maja

z następującym programem:

Msza św. na intencję Polski — w Brompton Oratory o godz. 1-szej po poł.

Akademia w Westminster Cathedral Hall (st. kol. podz. Victoria) o g. 7 wieczorem.

W programie: Zagajenie dr W. Donigiewicz
Przemówienie mgr. M. Goławski

oraz bogata część artystyczna z udziałem dzieci i młodzieży.

Programy do nabycia przy wejściu na salę.

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE „Ballada"

już dzisiaj znane są wszędzie, gdzie tylko są Polacy.

Żądajcie bezpłatnych katalogów pisząc do:

PAVILION RECORD CO.
14 rue St. Louis en l'Ile
Paris IV

NOWE FILMY

ZAKAZANY ŁADUNEK
„Forbidden Cargo"

Historia walki władz celnych angielskich z przemytnikami różnego rodzaju, przede wszystkim z wielką, międzynarodową szajką przemytników narkotyków. Irytujące jest, że znowu wśród przemytników znalazła się dla scenarzysty jako nieodzowna postać Polaka (Lasovic — James Gilbert) z objaśnieniem, że aferzysta ten jest „of Polish origin". Byłby czas, by scenopisarze, producenci i reżyserzy brytyjscy przestali przyczepiać Polakom role samych czarnych charakterów, co zaczyna niestety wchodzić w modę w świecie filmu. Obraz jest zresztą dość konwencjonalną historią kryminalną i może dlatego trzeba było na okrasę dodać owego „Lasovika". Role główne: Nigel Patrick, Elizabeth Sellars, Terence Morgan, Greta Gynt i Jack Warner. Produkcja Sydney Box, film kategorii „U" czyli dla wszystkich, nie wszystkim jednak można go polecać, a na pewno nie dzieciom i młodzieży.

(t)

Wszelkie leki z polskiej apteki
G R A B O W S K I E G O
NOWA CENA PENICYLINY OLEISTEJ
3 mil. jedn. — 11/-
ACTH
Cortison
Streptomycyna
Penicylina
Vitamina B 12
MATEUSZ B. GRABOWSKI
175, DRAYCOTT AVE., L O N D O N, S. W. 3

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZEDSIĘBIORSTWA
Polski ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI wykonywa po cenach niskich i dostarcza na wszystkie cmentarze w Anglii i Walii — pomniki i nagrobki wszelkiego rodzaju. Zamówienia kierować: **„M E M O R I A L S", T. Petrus, 5, Rivacre Road, Overpool, Ellesmere Port, Cheshire.**



PRAKTYCZNY

— A powiedzcie mi, co wy robicie z mięsem tych zwierząt, których szkielety wystawiacie w muzeum?

BEZ RETUSZU

POGRZEBANY TOMAHAWK

Czyli o swawolnym Zygmusiu powiastka pierwsza

Nareszcie pozwolili!

Zawsze wiedziałem, że redaktorzy „Gazety Niedzielnej" to ludzie z nieludzką, anielską wprost cierpliwością. Daleko mi do takiej i dlatego od dawna już dopraszałem się łaski porozmawiania ze swawolnym Zygmusiem na tych łamach, o który to przywilej mam prawo ubiegać się choćby dlatego, że postaci pociesznych i wesołków od felietonów nie należy nigdy traktować zbyt poważnie. To właśnie najlepsza robota dla felietonisty, by z takim swawolnikiem potańczyć. Odmawiano mi zawsze, teraz nareszcie pozwolono.

Powiadają, że jak długo napadał na Veritas, można było milczeć, skoro jednak napadł i na mszalik dla dzieci polskich i na krzyż w koronie orła polskiego, tedy dają mi wolną rękę, bo tych rzeczy trzeba bronić. Spróbuję tedy uczynić to jak potrafię.

Był sobie Zygmuś, taki psotny chłopczyk, któremu było już lat około sześćdziesięciu. Lubił bardzo awantury, bo awantury czyniły go sławnym, a sława była czymś, bez czego Zygmuś nie mógł żyć. Że napadał kolegów brutalnie i bez żadnych ceremonii, wszyscy go się bali, bo im się wydawało, że Zygmuś jest nietykalny i że nikomu nie wolno na jego psoty i wybryki odpowiadać. Zygmuś rósł jeszcze bardziej w dumę i zaczęło mu się wydawać, że wszyscy muszą jego figle znosić, tym bardziej, że miał dostęp do pisemka, które biło na głowę nakłady pism brytyjskich i gdy tylko ktoś mu się naraził, zaraz go w tym pisemku mieszał z błotem po same uszy. Dzienniczek zaś czytywali wszyscy: nie tylko żołnierzyki, ale i kapralczyki, poruczniki i kapitankowie a nawet generałowie, bo innego pisemka na wiosce nie było i nie było w czym przy czytaniu wybierać. Zygmuś rządził opinią, narodem, prawie światem całym i nikt mu nie mógł nic zrobić.

Zygmuś bardzo nie lubił swych sąsiadów przez miedzę, a nie lubił dlatego, że oni pisali prawdę, Zygmuś zaś z prawdą, po łacinie veritas, bywał czasami na bakier. Toteż szukał okazji, by brzydkim sąsiadom zrobić na złość.

Pewnego razu sąsiedzi zrobili kalendarzyk, który się bardzo podobał i wszyscy go kupowali. Zygmuś aż zaczerwienił się ze złości, bo kalendarzyk zrobiony był bez niego i nie tylko nie było w nim wymienionych różnych świętych, których Zygmuś otaczał szczególną czcią, ale nawet nie było w nim nic o nim samym.

Poszedł tedy do warsztatu tatusia i wyszukał indiański tomahawk, po czym cisnął nim z rozmachem, chcąc trafić w kalendarzyk sąsiadów, wywieszony nad drzwiami domu. Był to już zresztą jeden z ostatnich kalendarzyków, bo wszystkie prawie były już sprzedane. Zygmuś mierzył w nim w różne daty historyczne i histeryczne, ale nie trafił. Zamiast tego trafił tomahawkiem w płot tak jak czasem inni kulą w płot trafiają. Rozgniewał się jeszcze więcej i poszedł napisać w swym dzienniczku, że cały veritas - prawda, to nieprawda, a prawda to tylko to, co on, Zygmuś, co tydzień pisze. Chytrze przy tym schował się za szatę księdza arcybiskupa, a równocześnie napisał, że się za tę szatę nie chowa.

Tego było jednak już za dużo i ksiądz arcybiskup powiedział Zygmusiowi, żeby tomahawk pogrzebał i zabrał się do ratowania polskich dzieci przed wynarodowieniem. Zygmuś udawał, że jest posłuszny; nawet wtedy, gdy nim nie był. Poszedł przeto do płotu, wyciągnął tomahawk i zakopał go w ziemi. Ale że był sprytny, pomyślał, że i księdza arcybiskupa i wszystkich będzie można okpić. Mowa była przecież tylko o tomahawku a nie o innej broni. Tomahawk zresztą był małym toporkiem czy siekierką, niczym ciupaga góralska. Zygmuś zaś chciał działać na wielką skalę, jak wielkiemu wieszczowi przystało. Natychmiast więc po zakopaniu tomahawku wykopał ciężki topór, siekierę, którą miał zakopaną obok na wszelki wypadek i z tym toporem rzucił się na brzydkiego veritasa. Nie liczył się już z niczym. Był pijany złością, że mu się poprzednie figle nie udawały. Walił, gdzie popadło i jak tylko umiał. Wszyscy patrzyli się i dziwili, co Zygmuś wyprawia oraz byli ciekawi, jak te figle długo jeszcze potrwają.

Ale wszystko ma swój koniec i każda swawolna zabawa chłopięca także. Zygmuś przecenił swoje siły. Przebrał miarę. Topór był za ciężki na jego słabę i wyczerpane chorobami ramiona. Nie potrafił nim władać należycie. Jak tomahawkiem, tak i toporem Zygmuś trafiał za każdym razem w płot zamiast w cel upatrzony. Veritas zaś milczał, co Zygmusia doprowadzało do jeszcze większej złości, nacierał więc coraz bardziej ogniście, rozgniewany, że jego pocieszne wybryki są ignorowane. W końcu zrozpaczony oczekiwał już tylko na rychły koniec świata i życzył wszystkim, by ich razem z nim diabli wzięli. Ale koniec świata nie nastąpił, a Zygmuś za swe brzydkie swawole zaczął dostawać klapsy.

Niniejszy felieton jest właśnie pierwszym klapsem, jaki dostaje się niegrzecznemu chłopczykowi. To na początek, żeby się dowiedział, że nie jest nietykalny i że za każdy wybryk dostanie to, na co zasłużył. Jest mi niezmiernie przykro, że tego pierwszego ojcowskiego klapsa muszę brzydkiemu chłopczykowi wymierzyć.

Michał Osa-Gderski

P.S. Jeśli redakcja pozwoli, opiszę w następnych numerach dalsze losy niegrzecznego Zygmusia, a są one bardzo ciekawe i pouczające.

M. O.-G.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 17

POZIOMO: 1. Choroba. 3. Powieść Zegadłowicza. 8. Imię męskie. 9. Suszona trawa. 10. Pewna ilość nici. 11. Pogardliwa nazwa łódki. 13. Stary mebel. 15. Współzawodnictwo. 18. Droga bita. 20. Grecki swawolny bożek leśny. 21. Cenny przedmiot ofiarowany do kościoła. 22. Mężczyźni wolą takie piwo. 23. Członek kościoła wschodnio-katolickiego. 24. Pieśń na pewno nie śpiewana na Wielkanoc. 25. Małe soczyste owoce.

PIONOWO: 2. Egzotyczne drzewo. 4. Biblijna soczewica w niej była. 5. Inaczej opoka. 6. Publiczna gra hazardowa podczas wyścigów konnych. 7. Święty. 12. Obóz żołnierski. 14. Tak się w piosenkach mówi o tej części doby. 16. Często stoi w przedpokoju. 17. Instrument muzyczny pokaźnych rozmiarów. 19. Szkocki szorstki materiał wełniany. 20. Zostaje na niebie po przelocie samolotu.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 5 maja. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci kuponu wartości £ 1.0.0 na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

Poziomo: Janus, Eskulap, Różycki, Ninon, uraza, ciasto, kąt, Diana, kły, szafot, berło, powóz, manatki, szarada, serum.

Pionowo: Jarmułka, nożna, Suchard, Eli, kania, lunatyk, pono, chart, cyborium, trzewia, albinos, fuzja, rotor, Apis, mea.

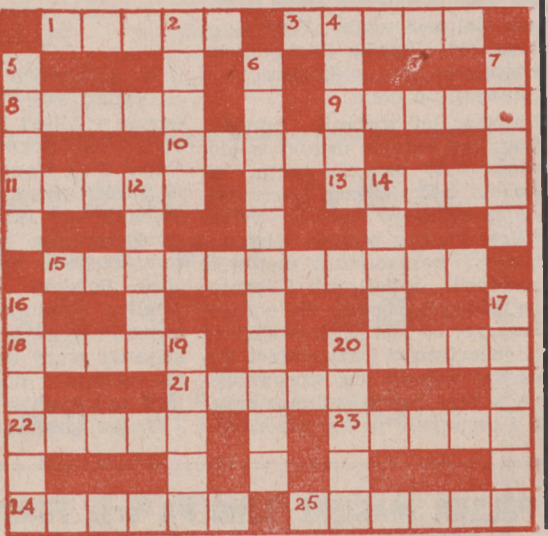
Nagrodę w postaci książki W. Miłaszewskiej „Bogactwo" otrzymuje na podstawie losowania p. J. Czerski, 3/25a, Doddington, nr. Nantwich.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15

Poziomo: Mandolina, poręka, Pireus, biret, zmywak, Cerber, Drezno, sztorm, osiem, trudno, resort, tarantela.

Pionowo: Moreny, dławik, lipiec, Bożena, prezydent, sakrament, bagno, teizm, Erfurt, osnowa, sekret, obrona.

Nagrodę w postaci książki „Ramię Pancerne 2 Polskiego Korpusu" otrzymuje na podstawie losowania p. Marian Süss, Oxendean Tower, Duns, Berwickshire.



W kilku słowach

● **29 mężczyzn i 4 kobiety** stanęły do „konkursu cygarowego" w Niemczech. Każdy z uczestników otrzymał cygaro długości 11 i pół centymetra. Niespodziewanie konkurs wygrała kobieta paląc cygaro 2 godz. 26 min.

● **Wskutek olbrzymiej powodzi w Iraku** pół miliona ludzi zostało bez dachu nad głową a szkody sięgają setek milionów.

● **60 km od Teheranu** zniknęła w czeluściach ziemi cała wieś w wyniku trzęsienia ziemi. Łącznie zapadło się 200 domów i kilkaset osób.

● **We wsi greckiej** koło miasteczka Odessa odrzucony konkurent rzucił w korowód weselny niedoszłej małżonki granat ręczny. Zginęło 3 osoby a 8 odniosło rany.

● **Jeden z ostatnich oficerów** słynnego wielkiego sztabu niemieckiego gen. Schlieffena zmarł przeżywszy 89 lat.

● **Policja aresztowała** włamywacza nazwiskiem del Monte, który po włamaniu się do zamku Hechingen zrabował większą część skarbów Hohenzollernów. Wartość zrabowanych kosztowności wynosi 20 milionów marek niemieckich.

● **W Stanach Zjednoczonych** sąd przysięgłych skazał na 90 lat więzienia 15-letniego Richarda Wisdorfa, który zastrzelił rodziców i babkę a bezpośrednio po zbrodni udał się spokojnie na walki bokserskie.

● **Sven Alber**, przedsiębiorca budowlany w Danii oświadczył w sądzie, że pije codziennie 50 butelek piwa i dlatego jest „nieco" gwałtowny. Alber zaczyna pić od 4 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS. LONDON, W.2, Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10/- za cal. Ogłoszenia drobne: 1/- od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: ARGENTYNA: **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires; AUSTRALIA: **„Vistula" (Australia) Pty Ltd.**, 77, Pitt Str., Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Ave., Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles; BRAZYLIA: **Z. Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana; FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella"** Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV; HOLANDIA: **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda; KANADA: **Canadian Mosaic Publishers, Suite** 1, 4118 Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man; NIEMCY: **S. Mikiciuk**, Seehamerstr. 4. Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück; NORWEGIA: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14 Bestun ved Oslo; STANY ZJEDNOCZONE: **„Gryf Publications"**, 615, Henry Str., Utica, N.Y., oraz **M. Kijowski**, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey, oraz **„Pomoc"— Export Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; SZWAJCARIA: **Mgr A. Bocheński**, Case Postale 13, Fribourg 2; SZWECJA: **Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13 B; WŁOCHY: **Mme Z. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London W.2. Tel.: PAD 8734.